JÓZEF PIŁSUDSKI NOWE KSIĄŻKI TEATRZYK IM. JANA PAWŁA II

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 6(90) CZERWIEC 2013



FESTIWAL «MALWY»

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ “Związek Polaków na Białorusi” - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 6(90) CZERWIEC 2013





Polesie w twórczości Juliana Fałata

Poleskie krajobrazy z wiekowymi puszczami, bagnami i jeziorami są jakże wspaniałym plenerem dla malarzy!

Eliza Orzeszkowa. Dnie. Prywatność starości

Źródłem ukojenia po stracie Nahorskiego miał zostać ziemianin, kulturalny i wykształcony Franciszek Godlewski

Na pierwszej stronie okładki: Krystyna Sojko (w centrum) – laureatka Grand Prix Festiwalu Polskiej Piosenki Estradowej «Malwy»

Na ostatniej stronie okładki: Rzeźba Horodniczanki w Dolinie Szwajcarskiej w Grodnie. Fot. Irena Waluś

MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*, i.walus@op.pl tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*, **SKŁAD I ŁAMANIE:** *Alaksiej SALEJ*

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

PRENUMERATA POLSKA: Fundacja Wolność i Demokracja, Al. Ujazdowskie 37 lok 2 00-540 Warszawa tel. (22) 628-85-05



MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

O Farze Witoldowej z pewnym optymizmem



Irena Waluś
Redaktor naczelna
«Magazynu Polskiego na uchodźstwie»

Świątynia fundacji Witolda była tematem jednego z ostatnich Spotkań Czwartkowych, a to za sprawą nowej książki z serii wydawniczej «Biblioteka Grodzieńska» pt. «Grodno: 50 lat bez Fary Witoldowej», która ukazała się w języku białoruskim.

Świątynia szczęśliwie przetrwała wojnę, była w dobrym stanie, jednak została zburzona w 1961 roku, decyzję o tym podjęły władze miejskie. Należy do zabytków, którego najbardziej brakuje w Grodnie. Ma również wymiar duchowy, bo to najstarszy kościół w mieście. Zdaniem profesora Alesia Krawcewicza, autora artykułu wstępnego, w centrum Grodna, dokąd się nie pójdzie, ma się przed oczyma świątynię katolicką. Idąc z placu na ulicę Zamkową oko poszukuje kolejnej wieży, lecz widzi, niestety, przed sobą pustkę... Brak kościoła profesor porównuje do twarzy człowieka, któremu z przodu wybito ząb.

Dawniej wieża Fary górowała nad miastem, co dobrze widać na rycinie Tomasza Makowskiego z 1600 roku, przedstawiającej panoramę Grodna. Świątynia o wyglądzie renesansowym jest fundacji króla Stefana Batorego. Jest znana również jako kościół pw. Najświętszej Maryi Panny, w okresie międzywojennym – kościół Garnizonowy, ale najbardziej znana jest jako Fara Witoldowa, być może dlatego, że podkreśla jej sędziwy wiek.

Aleś Krawcewicz podczas spotkania opowiedział o wykopaliskach archeologicznych, które prowadził z grupą archeologów na miejscu zburzonej Fary na początku lat 90. Profesor zaznaczył, że dobrze zachowane mocne fundamenty świątyni, bo o szerokości ponad trzy metry, a w ziemię są wbudowane na trzy i pół metra, zrobiły duże wrażenie na naukowcach. Budowano je na wieki. Po zakończeniu prac, jak poinformował naukowiec, fundamenty zostały w odpowiedni sposób zasypane, by się nie niszczyły. Zaproponował, by – zanim zostanie odbudowana świątynia – odsłonić fundamenty dla zwiedzających. Historia pierwszego kościoła katolickiego w Grodnie byłaby przedstawiona na wystawie obok. Jest to ciekawa propozycja, bo szkoda taki skarb trzymać pod ziemią. W świecie jest dużo przykładów, że w ten sposób eksponuje się zabytki. Nasz klimat, oczywiście, potrzebuje odpowiedniego zabezpieczenia zabytkowych fundamentów.

Dzisiaj na miejscu zburzonego zabytku jest skwer i nic nie przypomina, że stała tu świątynia. Uczestnicy spotkania wspominali o tym, że na początku lat 90. postawiono krzyż, który przez władze został usunięty. A przecież krzyż w tym miejscu jest najbardziej odpowiednim znakiem pamięci.

Fara Witoldowa powinna być odbudowana, to nie budzi dyskusji. Natomiast, w jakim stylu – tu już powstają gorące spory. W okresie międzywojennym kościół został dwa razy przebudowany, pierwszą przebudowę z 1923 roku uznano za nieudaną. Historyk Andrej Waszkiewicz podczas spotkania opowiedział o wydanej makiecie Fary Witoldowej, którą można złożyć w domu razem z dziećmi. Jest pomysł, by w taki sposób wydać wszystkie zabytki na Rynku grodzieńskim. Właśnie styl tego projektu według Kwitnickiej wywołał kontrowersje, szczególnie u ludzi starszych, którzy dobrze pamiętają jak wyglądał kościół. Jednak zdaniem historyk Tatiany Malinowskiej, ten projekt jest dobry i ciekawy z naukowego punktu widzenia.

Gorące spory o tym, w jakim stylu powinna być odbudowana świątynia, ostudził historyk architektury Igor Trusow, powołując się na podpisaną przez Białoruś umowę międzynarodową, na mocy której zburzony zabytek powinien być odbudowany w takim stylu, jak wyglądał przed usunięciem. Trzeba przyznać, że takie rozwiązanie zostało entuzjastycznie przyjęte przez większość uczestników spotkania. Jednak trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że w obecnych realiach politycznych nie będzie zgody na odbudowę świątyni.

Kiedyś jednak Fara Witoldowa stanie na swoim miejscu i jej wieża znowu będzie górowała nad miastem, bo bez tego zabytku Grodno jest inwalidą. Trzeba pamiętać o niej i na razie zbudować ją w naszych myślach i sercach… ■



WALERY BUŁHAKOW

«Arche» znowu się ukaże

Po wielu miesiącach zmagania 24 maja redakcja pisma «Arche» otrzymała od Ministerstwa Informacji dokumenty potwierdzające jego ponowną rejestrację. W tym roku magazyn obchodzi swoje 15-lecie.

Walery Bułhakow, redaktor naczelny, przebywający za granicą w obawie przed aresztowaniem, wrócił na Białoruś. We wrześniu 2012 r. Bułhakow został aresztowany w Grodnie podczas prezentacji książki «Sowietyzacja Zachodniej Białorusi 1944-1953. Propaganda i edukacja w służbie ideologii» autorstwa polskiego historyka Jana Szumskiego. 4 października departament finansowy zajął rachunek «Arche», a przeciwko redaktorowi wytoczono sprawę karną.

Tymczasem nie doszukano się przestępstwa. Nadal jednak nie zwrócono 5 tys. książek. Cztery razy odmawiano w rejestracji pisma. Nowy numer ma być poświęcony Białorusi w czasie II wojny światowej. Bułhakow jednak obawia się, że może być problem z drukarnią, bo jeśli «Arche» nie ukaże się do 28 czerwca, straci świadectwo rejestracji. Zgodnie z białoruskim prawem o mediach, jeśli tytuł nie ukaże się raz w roku, traci rejestrację.

Festiwal Europejski

Po raz pierwszy na Białorusi odbył się Festiwal Kultury Europejskiej.

Jego celem jest stworzenie platformy komunikacyjnej dla dialogu kulturowego i przybliżenie Białorusinom historii, a także tradycji krajów Unii Europejskiej oraz uczestniczących w inicjatywie Partnerstwa Wschodniego.

W ramach europejskiego festiwalu międzykulturowego zaplanowano wiele imprez, m.in. otwarto dla wszystkich chętnych kursy nauki języka niemieckiego, spotkania z młodymi wolontariuszami z różnych krajów Europy, seminaria edukacyjne na temat historii i kultury krajów sąsiednich, wykłady Jeremy Hilla z uniwersytetu w Oxfordzie.

Część imprez odbyła się w Homlu i Grodnie, wśród nich debaty młodzieży, dziennikarzy, wykłady na temat współpracy między krajami Unii Europejskiej i Białorusią. Frekwencja na imprezach dopisała.

W skrócie

Liderzy ruchu «Za Svabodu» – Aleksander Milinkiewicz, BNF – Alaksiej Janukiewicz oraz kampanii «Mów prawdę» – Uladzimir Niaklajeu ogłosili strategiczne partnerstwo. Na czas kampanii przed wyborami prezydenckimi wystawią wspólnego kandydata.

Sprawozdawca delegacji PE ds. Białorusi Justas Paleckis w raporcie o przestrzeganiu praw człowieka rekomenduje zawieszenia sankcji UE wobec najważniejszych urzędników reżimu.

Międzynarodowa Federacja Hokeja na Lodzie nie wzięła pod uwagę protestów i potwierdziła, że w dn. 19 maja w 2014 roku w Mińsku odbędą się Mistrzostwa Świata w Hokeju na Lodzie.

Armia Sowiecka 13 stycznia 1991 r. dokonała szturmu na wieżę telewizyjną w Wilnie ochranianą przez ludność cywilną. Prokuratura Litwy wystąpiła z wnioskiem o nadanie statusu «podejrzanego» 30 obywatelom Rosji i Białorusi.

Pod Mińskiem powstanie chińskie miasteczko na 155 tys. osób. Koszt inwestycji szacuje się na 5 mld USD.

Mimo kryzysu mieszkania w Mińsku nadal są drogie. Średnia cena m² mieszkania z rynku wtórnego wynosi 1608 dolarów.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Wyjątkowe muzeum

W Częstochowie od 2011 roku istnieje Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II.

To największy zbiór na świecie: ponad 6 tys. eksponatów. Do rarytasów zaliczana jest 12-uncyjna złota moneta o nominale 200 tys. zł z r. 1987, wybita w 5 egz. Monety wykonane zostały wszelkimi znanymi technikami. W ich produkcji wykorzystano m.in. złoto, srebro, niob, miedź, brąz, mosiądz i in., a do ozdabiania użyto kryształków Swarovskiego. Największy egzemplarz znajdujący się w zbiorach ma średnicę 90 mm, masa wynosi 1kg. Najmniejszy waży zaledwie pół grama.

Jedną z wielu ciekawostek jest też kompletny zestaw medali rocznikowych czyli annualnych. W czasie pontyfikatu JPII ukazało się 26 edycji medali. Medale rocznikowe wydawane są w dniu rocznicy wyboru papieża, projektowane są przez innego artystę i bite w złocie, srebrze lub brązie przez rzymską mennicę.

Ważną częścią zbiorów są relikwie bł. Jana Pawła II. Są to m.in. włosy papieża oraz drewno z krzyża, trzymanego przez papieża. Muzeum posiada interesujący zbiór pamiątek związanych z osobą Jana Pawła II, m.in. replikę pierścienia, szat liturgicznych, stułę i nieodebraną piuskę papieską, a także replikę pastorału. Interesujący jest też zbiór znaczków pocztowych, zdjęć oraz obrazów z Janem Pawłem II.



EKSPONATY MUZEUM

I co jeszcze jest ważne, to sposób ekspozycji zbiorów: niekonwencjonalne oświetlenie kolekcji składające się z ponad trzydziestu ośmiu tysięcy punktów świetlnych.

Jedyna noc w roku

Dziesiąta Noc Muzeów w Warszawie zakończyła się 20 maja nad ranem wielkim sukcesem.

Uczestniczyło w niej 220 tys. zwiedzających. Wielkimi debiutantami były: Muzeum Historii Żydów Polskich i Stadion Narodowy. Były też inne atrakcje – koncerty, zabytkowe autobusy i tramwaje oraz nocne (do białego rana), spacery po mieście.

Na Zamku Królewskim udostępniono apartamenty Wielki i Królewski, Arkady Kubickiego, Galerie Malarstwa, Rzeźby i Sztuki Zdobniczej oraz Galerię Lanckorońskich z obrazami Rembrandta.

W Muzeum Historii Żydów Polskich podziwiano architekturę muzeum, multimedialną instalację Petera Forgacsa, wykorzystującą archiwalne materiały filmowe dokumentujące żydowskie życie w międzywojennej Polsce.

Na Stadionie Narodowym wchodziło się na jego oświetloną płytę, oglądano boisko z VIP-owskich miejsc oraz sprawdzało się możliwość akustyki stadionu.

Noc Muzeów jest organizowana obecnie w 80 miastach Polski.

W skrócie

W Dniu Polonii i Polaków za Granicą prezydent RP Bronisław Komorowski spotkał się z Polonią. Dziękował działaczom za zaangażowanie w działalność służącą temu, by « polskość trwała, a Polacy mieli silne poczucie związku z ojczyzną».

Blisko 500 firm z Polski i zagranicy uczestniczyło w IV Warszawskich Targach Książki w dn. 16-19 maja na Stadionie Narodowym. Były spotkania ze znanymi autorami, a czytelnicy skorzystali z wysokich rabatów na nowości książkowe.

W Krakowie ukazała się książka «Nie zgadzaj się na zło», zawierająca wypowiedzi oraz homilie i przemówienia, kard. Jorge Mario Bergoglio, obecnego papieża. Poznamy, co myśli o sprawiedliwości, kłamstwie, korupcji, obmowie, przemocy i nędzy.

Jedyny koncert Beyonce odbył się 25 maja podczas pierwszego dnia Orange Warsaw Festival 2013. Wokalistka była zdecydowanie największą gwiazdą wieczoru.

Na Zamku Królewskim w Warszawie i w siedzibie Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» odbyły się uroczyste obchody 70. rocznicy powstania Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce. Gali patronował Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdan Zdrojewski.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Napisy po polsku

Od kilku lat przed litewskimi sądami toczy się sprawa o dwujęzyczne tablice z nazwami ulic, zawieszone w rejonach solecznickim i wileńskim.

16 maja w tej sprawie zapadł kolejny wyrok w Wileńskim Sądzie Dzielnicowym. Tabliczki zawieszono, kiedy funkcjonowała Ustawa o Mniejszościach Narodowych (wygasła 1 stycznia 2011 r.), zezwalająca na publiczne napisy informacyjne w językach mniejszości narodowych. Jednak na wniosek namiestnika rządowego na zlikwidowany już Okrąg Wileński, sprawa została skierowana do Sądu Administracyjnego, który uznał, że Ustawa o Języku Państwowym przewidująca, że wszystkie napisy mają być w języku litewskim (nigdzie jednak niemówiąca o tym, że wyłącznie w języku litewskim), ma wyższość nad Ustawą o Mniejszościach Narodowych, po czym kazał tabliczki usunąć.



Przemarsz Polaków ulicami Wilna

Wyrok sądu został wykonany i dwujęzyczne tabliczki usunięto, jednak pozostały na prywatnych posesjach, za co grzywnami pieniężnymi są karani dyrektorzy administracji rejonów.

Co ciekawe, w Republice Zarzecze nikt za wielojęzyczne napisy nie kara i żaden sąd się nimi nie interesuje. Zarzecze jest jedną z najstarszych dzielnic Wilna, często porównywana do paryskiego Monmartru, to «republika» artystów. Dzielnica ma własny hymn, konstytucję, prezydenta, premiera, ambasadorów, biskupa oraz swojego patrona – Anioła Zarzecza z brązu. Konstytucja Republiki Zarzecza wypisana jest na murze, w tym po polsku.

Ku czci papieża Polaka

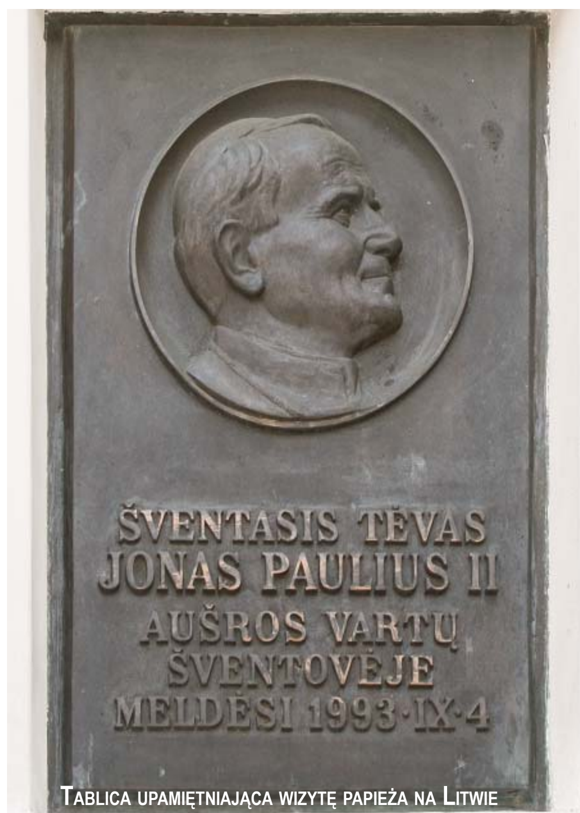
We wrześniu minie 20 lat od czasu, gdy Jan Paweł II odwiedził Litwę. W Wilnie zostanie z tej okazji wzniesiony kościół pod jego wezwaniem.

Wileńska parafia powstanie między nowymi dzielnicami: Justyniszkami i Poszyłajciami, zamieszkałymi przez ok. 40 tys. osób.

Projekt kościoła ma być gotowy już jesienią. Zakłada budowę niedużej świątyni o powierzchni 450 m², jednak zdaniem kończącego sprawowanie urzędu kardynała Audrysa Juozasa Backisa, powinno się tu również znaleźć centrum, przy którym działałaby katolicka organizacja Caritas i byłaby prowadzona działalność na rzecz lokalnej społeczności.

W USA, natomiast, powstanie drugie sanktuarium im. bł. Jana Pawła II, tym razem w archidiecezji Newark w parafii św. Teresy w Linden, pierwsze powstało w Waszyngtonie. Sanktuaria mogą powstać w miejscach, gdzie już istnieje kult. Świątynia w Linden, której wierni w przeważającej mierze to Polonia, spełnia ten warunek. W najbliższym czasie przez polskich artystów Bożenę i Andrzeja Praszczyków zostanie odrestaurowana kaplica relikwii.

Przygotowała
Wanda Romańczuk



Tablica upamiętniająca wizytę papieża na Litwie

250-lecie urodzin J. Poniatowskiego

Urodził się w Wiedniu 7 maja 1763 roku, zginął w bitwie pod Lipskiem, stając się dla wielu pokoleń symbolem żołnierskiego męstwa i honoru.

Był synem Andrzeja Poniatowskiego, generała w służbie austriackiej, i Teresy z hrabiów Kinsky.

Osierocony przez ojca w wieku lat 10, trafił pod opiekę stryja – króla Stanisława Augusta. Karierę wojskową zaczynał w armii austriackiej. Brał udział w wojnie z Turcją.

W 1789 r. wezwany przez Stanisława Augusta rozpoczął służbę w wojsku polskim jako generał. Był zwolennikiem konstytucji 3 maja. Podczas wojny polsko – rosyjskiej w 1792 r. dowodził wojskami koronnymi. Zwycięstwo pod Zieleńcami stało się impulsem dla Stanisława Augusta do ustanowienia orderu Virtuti Militari. Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko byli pierwszymi odznaczonymi. Po przystąpieniu króla do konfederacji targowickiej Józef Poniatowski złożył dymisję i odszedł z wojska. Walczył w powstaniu kościuszkowskim, m.in. jako dowódca jednego z odcinków obrony Warszawy.



Książę Józef Poniatowski

Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego w 1807 r. książę został ministrem wojny i organizował wojsko polskie. W 1809 r. dowodził wojskami Księstwa Warszawskiego w wojnie z Austrią. W kampanii 1812 roku, podczas wyprawy Napoleona na Moskwę, dowodził V Korpusem Wielkiej Armii, walczącym m.in. pod Smoleńskiem i Borodino.

W 1813 r. odbudowywał armię Księstwa Warszawskiego. Odrzucił propozycje porzucenia Napoleona. Objął dowództwo VIII Korpusu Wielkiej Armii. Napoleon mianował go marszałkiem Francji, był jedynym cudzoziemcem z tym tytułem. Jego nazwisko znajduje się na Łuku Triumfalnym w Pary-

Dzień Europy

9 maja jest oficjalnym dniem UE. Robert Schuman, francuski minister spraw zagranicznych, tego dnia w 1950 r. ogłosił swoją deklarację – plan Schumana.

Dotyczył on powołania pierwszej organizacji koordynującej współpracę państw w górnictwie i hutnictwie, Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali.

Dzień ten czasami, dla odróżnienia z Dniem Rady Europy, jest nazywany Dniem Unii Europejskiej. Ale figuruje we wszystkich oficjalnych dokumentach i materiałach UE jako Dzień Europy. Na początku maja instytucje europejskie organizują Dzień Otwartych Drzwi.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA

Festiwal «Malwy»

Popularna impreza przyciąga coraz więcej młodych i utalentowanych ludzi. Jurorzy w tym roku mieli niełatwe zadanie z wyłonieniem najlepszych: tak wysoki poziom pokazali w Grodnie uczestnicy Festiwalu Polskiej Piosenki Estradowej w dn. 25-26 maja.



IRENA WALUŚ

DOBRY NASTRÓJ TOWARZYSZYŁ MŁODYM ARTYSTOM PODCZAS CAŁEGO FESTIWALU

Występ zespołu «Wszystko w porządku» z Borysewa

Irena Waluś





Ewa Lewczuk, konsul RP w Grodnie, wręcza nagrodę za zajęcie I miejsca Karinie Bogdzi z Grodna

Irena Waluś



Irena Kutuzowa z Grodna cieszy się z dyplomu laureatki festiwalu, obok jurorka Anna Teresa Kowalska

Irena Waluś

Kronika wydarzeń

Święto Konstytucji 3 Maja uczczono w Grodnie Mszą św. w kościele Pobernardyńskim, po której odbył się koncert chóru «Głos znad Niemna».

Zespół «Białe Skrzydła» z Mołodeczna i grupa wokalna «Tęcza» z Mińska wystąpiły w dn. 4-7 maja w Warszawie i Wołominie z koncertami. Artyści odwiedzili Sejm RP.

W Muzeum Okręgowym w Białymstoku 6 maja odbył się wernisaż wystawy Towarzystwa Plastyków Polskich przy ZPB pt. «Powstaniu i jego bohaterom w hołdzie», poświęconej 150. rocznicy powstania styczniowego. Następnie wystawa będzie prezentowana w Rzeszowie.

W Ostródzie w dn. 8-12 maja odbył się IV Zjazd Nauczycieli Polonijnych. Hasło tegorocznego spotkania brzmiało «Wschód – Zachód – łączy nas Polska». W zjeździe uczestniczyli nauczyciele z Grodna, Mińska i Brześcia. W sierpniu nasi poloniści wyjadą do Ostródy na szkolenia.

W gospodarstwie agroturystycznym koło Wasiliszek w dn. 12 maja ZPB zorganizował majówkę. Malarze z TPP przygotowali wystawę pt. «Pamięci bohaterów Armii Krajowej», potem odbył się koncert, w którym wystąpił chór «Głos znad Niemna» oraz zespół pod kierownictwem Henryka Sajkowskiego.

12 – 13 maja uczniowie starszych klas Polskiej Szkoły Społecznej przy ZPB gościli u swoich rówieśników w Białymstoku w dwóch gimnazjach, gdzie w ciągu dnia uczestniczyli w zajęciach szkolnych. To drugi taki wyjazd edukacyjny, poprzedni – do liceów – odbył się w listopadzie ub. r.

Miłośnicy twórczości Elizy Orzeszkowej spotkali się 18 maja



Irena WALUŚ

PODCZAS WERNISAŻU WYSTAWY W BIAŁYMSTOKU. OD PRAWEJ: STANISŁAW KICZKO, PREZES TPP, ORAZ KRAJOZNAWCA WITOLD IWANOWSKI

przy grobie pisarki na Nekropolii Grodzieńskiej, by uczcić kolejną rocznicę jej śmierci. Jest to nawiązanie do tradycji z okresu międzywojennego.

Spotkanie działaczy ZPB z ambasadorem RP na Białorusi Leszkiem Szerepką odbyło się 25 maja w Grodnie. Mówiono m.in. o problemach polskiego szkolnictwa, o trudnościach dotyczących rejestracji na wizy i Kartę Polaka.

W dn. 25-26 maja w Grodnie miała miejsce międzynarodowa konferencja poświęcona tematyce powstania styczniowego. Razem spotkali się polscy i białoruscy naukowcy, ale i po 150 latach od zrywu pozostaje dużo niezbadanych tematów.

Posiedzenie Rady Naczelnej ZPB odbyło się 26 maja w Grodnie. Zatwierdzono redaktorów naczelnych pism Związku, powołano także komisję ds. zbadania sytuacji w Brześciu, gdzie część działaczy zadeklarowała odejście z ZPB i założenie nowej organizacji.

Zakończenie roku szkolnego w PSS w Grodnie odbyło się dwukrotnie. 27 maja – dla młodszych klas, 28 maja – dla klas starszych i maturalnych. Uczniowie mieli okazję dla popisania się swoimi umiejętnościami artystycznymi przygotowując koncerty.

W Mołodecznie w dn. 31 maja i 1 czerwca odbyły się uroczystości z okazji 15-lecia zespołu tanecznego «Białe Skrzydła» pod kierownictwem Wiktora Baranowicza. Jubileuszowy koncert odbył się z udziałem białoruskich zespołów oraz zespołów z Ukrainy i Litwy.

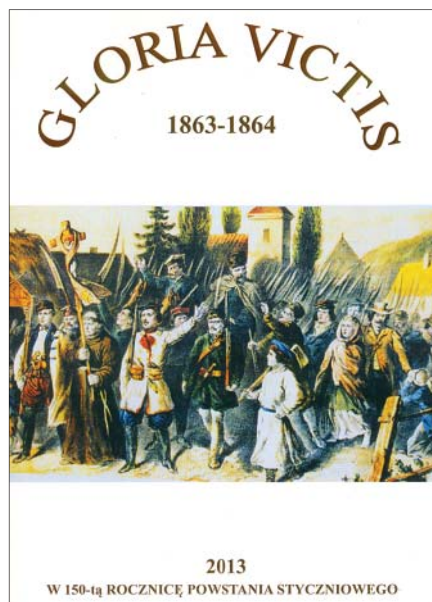
Jubileuszowa – dwudziesta edycja Międzynarodowego Festiwalu Poetyckiego «Maj nad Wilią» odbyła się w Wilnie w dn. 26-30 maja. W tym roku poetycka impreza zostanie przeprowadzona również z odsłoną w Polsce, druga część odbędzie się 21-27 września w Warszawie.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Gloria victis 1863-1864

To tytuł nowej książki historyka Józefa Porzeckiego, który zajmuje się tematami historii kresowej, martyrologii, miejscami pamięci narodowej. Jego artykuły ukazują się na łamach «Magazynu Polskiego».

Książka składa się z dwóch części. Pierwsza część jest poświęcona dziejom zrywu narodowego: sytuacji politycznej przed powstaniem, powołaniu państwa podziemnego, przyczynom powstania. Dokładnie jest przedstawiony przebieg powstania na Ziemi Grodzieńskiej, ważne bitwy i potyczki. Czytelnicy dowiedzą się o dowódcach oddziałów powstańczych i innych bohaterach powstania. Autor opiera swą pracę na bogatym materiale źródłowym.



Druga część wydania jest poświęcona miejscom pamięci powstania styczniowego na Grodzieńszczyźnie. To krzyże na mogiłach powstańczych, groby powstańców, pomniki ku czci bohaterów zrywu, symboliczne upamiętnienia, tablice pamiątkowe. Józef Porzecki podkreśla, że powstanie styczniowe to piękna karta historii: «Warto ją poznawać, pogłębiać i przybliżać, a miejsca pamięci otaczać troskliwą opieką». Książka Józefa Porzeckiego już trafiła do polonistów i będzie służyć nauczycielom pomocą w pracy z młodzieżą. Treść jest wzbogacona ilustracjami: portretami bohaterów powstania, mapą, dokumentami, obrazami malarzy, zdjęciami miejsc pamięci.

Książka została wydana ze środków finansowych Marzeny i Zbigniewa Banaszków z Ostrowi Mazowieckiej ■

O wydarzeniach z lat 1863-1864 na Grodzieńszczyźnie

Pod tym tytułem została wydana w wydawnictwie «JurSaPrynt» w Grodnie w języku białoruskim książka krajoznawcy i poety Iwana Budnika, również naszego autora.

W słowie wstępnym autor podkreśla, że dla Białorusinów powstanie styczniowe pozostanie «ważnym etapem na szlaku do niezależności». Autor jest pełen podziwu dla młodych bohaterów powstania, którzy zdecydowali się na ofiarną walkę ze «sprawną maszyną represyjną Imperium Rosyjskiego».

Krajoznawca opisuje przebieg powstania na terenie współczesnego rejonu grodzieńskiego, granice którego częściowo odpowiadają ówczesnemu powiatowi, Odelsk i okolica należały wtedy do powiatu sokólskiego, zaś teren za Łosośną – do powiatu augustowskiego.



Autor zwraca uwagę na rolę gazety «Chłopska prawda» (Mużyckaja prauda») wydawaną przez Konstantego Kalinowskiego, działalność Grodzieńskiej Organizacji Rewolucyjnej, działania bojowe. Przytacza listę uczestników powstania z terenu współczesnego rejonu grodzieńskiego. Swoje tezy autor dokumentuje materiałami źródłowymi z archiwum.

Zwraca uwagę na działania karne przeciwko powstańcom, a także mieszkańcom, wobec których zaborca rosyjski stosuje odpowiedzialność zbiorową paląc wsie za pomoc powstańcom i deportując wszystkich mieszkańców ukaranych miejscowości w głąb Rosji. Celem tych akcji było ukaranie insurgentów i zastraszenie pozostałych. Czy coś to nam przypomina? Sowieci mieli u kogo się uczyć!

Przygotowała
Irena WALUŚ

«Wszystko piękno w mej duszy przez Wilno pieszczone»

Józefa Piłsudskiego związki z Wilnem i Wileńszczyzną

MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

Józef Klemens Piłsudski herbu Kościesza, syn Józefa Wincentego Piotra i Marii z Billewiczów, urodził się 5 grudnia 1867 roku w Zułowie w powiecie święciańskim, w odległości 60 km od Wilna. Pochodził z rodziny o tradycjach patriotycznych.

Ojciec podczas powstania styczniowego 1863 r. był komisarzem Rządu Narodowego na powiat kowieński, matka pochodziła ze znanego rodu szlacheckiego Billewiczów herbu Mogiła. W posagu wniosła dwa majątki Zułów i Suginty koło Malat, razem pięć tysięcy hektarów gruntu, ponadto na Żmudzi dwa majątki: Adamów i Teniany, ok. trzech tys. ha w pobliżu Taurogów. Urodziła 11 dzieci: Helena (1864-1917), Zofia (1865-1935), wyszła za mąż za lekarza wileńskiego Bolesława Kadenacego, przez całe życie mieszkała w Wilnie; Bronisław (1866-1918), oskarżony o udział w zamachu na cara Aleksandra II i skazany na 15 lat katorgi na Sachalinie, etnograf; Józef Klemens (1867-1935), pierwszy marszałek Polski; Adam (1869-1935), urzędnik, pod koniec życia wiceprezydent miasta Wilna; Kazimierz (1871-1941), urzędnik skarbowy, po 17 września 1939 r. aresztowany w Wilnie przez NKWD, więziony w Moskwie na Łubiance, w lipcu 1941 roku zwolniony, z II Korpusem gen. Władysława Andersa opuszczał ZSRR, po drodze w grudniu



JÓZEF I BRONISŁAW PIŁSUDSCY

1941 roku zmarł w Bucharze w Uzbekistanie; Maria (1873-1921), wyszła za mąż za Cezarego Juchniewicza, który miał sklep w Szawlach na Litwie; Jan (1876-1950), prawnik, były minister skarbu w rządzie Aleksandra Prystora, po 17 września 1939 r. aresztowany

w Wilnie przez NKWD, więziony w Moskwie na Łubiance, w lipcu 1941 roku zwolniony, z II korpusem gen. Władysława Andersa opuścił ZSRR, potem mieszkał w Londynie, gdzie zmarł; Ludwika (1879-1924), wyszła za mąż za Leona Majewskiego, urzędnika, mieszkała w Wilnie, tam zmarła, pochowana na cmentarzu na Rossie; Kasper (1881-1915), mieszkał w Rosji; Piotr (ur. i zm. 1882), brat bliźniak Teodory; Teodora (ur. i zm. 1882), siostra bliźniaczka Piotra. Dzieci te zmarły w Wilnie i zostały pochowane na cmentarzu na Rossie.



Zułów – miejsce urodzenia Marszałka

Maria Piłsudska wpajała dzieciom patriotyzm polski, uczyła je literatury polskiej i historii Polski, nie zaniedbywała także innej edukacji: szwajcarska guwernantka uczyła dzieci języka francuskiego i niemieckiego. Maria widziała w swoich synach, szczególnie w Józefie, bojowników o wolność Polski.

Pierwsze siedem lat Józef Piłsudski spędził w majątku Zułów w powiecie święciańskim. Po latach Marszałek tak wspominał rodzinne gniazdo: «Duży modrzewiowy dwór – wewnątrz dwanaście obszernych pokoi, portrety przodków na ścianach; dookoła domu blok zabudowań folwarcznych i przemysłowych; przed oszklonym gankiem – wielki gazon, za nim – brama wjazdowa z herbowymi tarczami; na lewo od gazonu – sady owocowe i ogrody; nie szeroka, lecz wartka i głęboka Mera otaczała dwór malowniczym półkolem, z wpadających do niej dwóch strumyków – Paprotki i Zułówki; pierwszy tworzył duży i głęboki staw z wysmukłymi topolami nad brzegiem. Wzdłuż Mery ciągnął się długi sad i piękna aleja świerkowa, poza tym łączyły dwór z rzeką szeregi starych lip; malowniczym był pagórek, zadrzewiony, tuż nad rzeką. Zaraz za folwarkiem ciągnęły się lasy, w głębi tworzące już raczej puszczę; w lesie tym, w odległości paru kilometrów od dworu, chowało się duże jezioro Piorun».

Ziuk rósł w Zułowie w warunkach idealnych. We dworze było dużo służby, wielu rezydentów z bliższej i dalszej rodziny, pracowały nauczycielki: Francuska i Niemka z Szwajcarii, co pozwalało dzieciom opanować oba wówczas popularne wśród inteligencji języki – francuski i niemiecki.

Ojciec przyszłego Marszałka, Józef Wincenty Piotr Piłsudski (1833-1902), był człowiekiem wszechstronnie uzdolnionym. Lubił muzykę, komponował i grał na fortepianie; był jednak nadmiernie rozrzutny i zbyt przedsiębiorczy, by utrzymać swe majątki w normalnym stanie. Miał wiele pomysłów, które najczęściej nie doprowadzał do realizacji lub kończyły się niepowodzeniem. W Zułowie chciał zbudować wielki ośrodek przemysłowy, rozszerzył hodowle bydła i koni, wzniósł młyny, fabryczkę terpentyny, założył fabrykę drożdży, gorzelnię, wędzarnię, cegielnię. Ale niedostatecznie przemyślane inwestycje zawodziły, brakowało specjalistów do prowadzenia tych zakładów. Nie dawały one dochodu, więc musiał je stopniowo zamykać. I wówczas Piłsudski senior rzucał się z pasją na nowe projekty, oczywiście kosztem majątku i rodziny.

W oczach zułowskich wieśniaków (w pobliżu była i jest wieś Zułów) Józef Wincenty Piotr Piłsudski miał dobrą opinię. Wanda Izabela Pełczyńska (1894-1976) w roku 1936 opublikowała książkę pt. «Ludzie z Zułowa», w której przytoczyła wypowiedzi żyjących jeszcze mieszkańców wsi Zułów. Oto wypowiedź Andrzeja Misiewicza o ojcu Marszałka: «Był to pan wspaniały, gdzie do jego równać się Józefu, ci któremu synu. Wielki był pan, wiadomo, z dziada pradziada. A siła u jego była ogromna. Po polach chodził, że i na koniu jemu nie dorówna. Ręcy w tył założywszy idzie, a idzie cały w myślach. Jeśli masz do jego jaka sprawa, tak wtedy nie podchodź, na insza spokojniejsza chwila zostaw. Ważny to był pan».

Dziećmi opiekowała się matka, Maria z Billewiczów (1842-1884). Była to, jak wspominają jej bliscy, kobieta nieprzeciętna, uwielbiana przez rodzinę i otoczenie, o charakterze niezwykle prawym. Słaba fizycznie, była opiekunką dzieci, wychowawczynią i najtroskliwszą matką. Uczyła dzieci «Śpiewów historycznych» Juliana Ursyna Niemcewicza, poezji Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego. Ziuk rósł więc pod troskliwą opieką matki wśród licznego rodzeństwa. Przed nim w Zułowie urodziły się

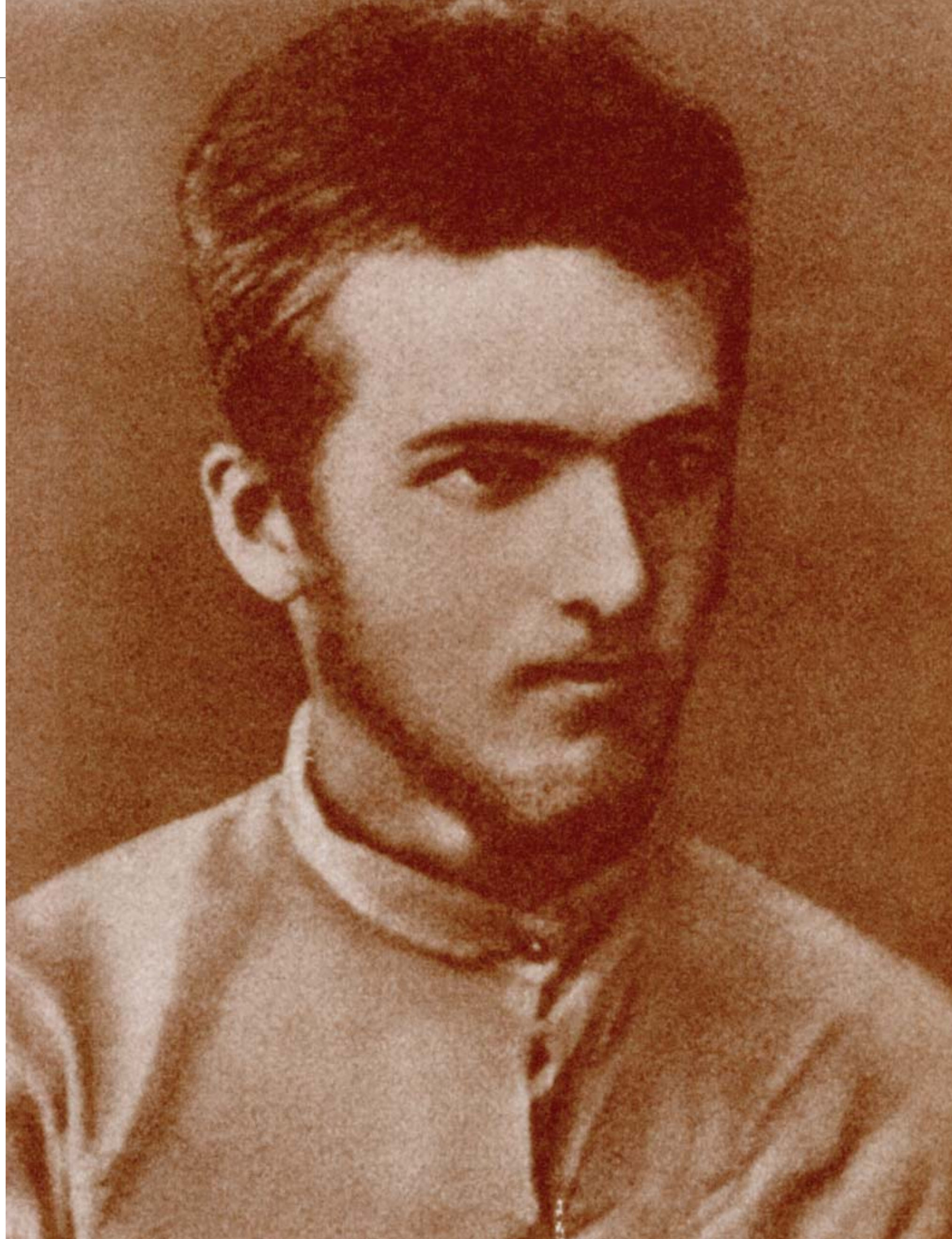
siostry Helenka i Zofia, zwana w domu Zulą, brat Bronisław oraz młodsi odeń bracia: Adam, Kazimierz i siostra Maria. Było ich więc w Zułowie razem siedmioro, gromadka spora i hałaśliwa.

Ziuk był chłopcem towarzyskim, chętnie obcował z synem zarządcy Nagrodzkiego – Zygmusiem oraz z chłopcami wiejskimi z Zułowa. Wspomniany wyżej Misiewicz wspomina wspólne zabawy z Ziukiem i Zulą: «Możno liczyć, że my razem hodowali się. My trzymali w arendzie ziemię od pana Piłsudskiego. Ich było sześciu, nas było siedmiu synów i latami my byli do siebie dobrawszy się. Czasem pobijem się, czasem pogodzim się. Raz przyjechali oni, wzięli łódka – wyjechali na środek, a łódź była dziurawa. Zula i Józof dociągnęli łódka do sitnika gęstego. Trawy chwyciwszy sie, łódka trzymajon, ale woda w łodzi ciągle podnosi się i podnosi się. Ja, przepraszajonć, świni pasał. Chwycił ja wiosły, na druga łódka był podjechawszy – ali dlatego rady nie dał. Aż ojciec mój wyciongnoł nas na brzeg. A Józof i Zula mówion: «Tylko ojcu nie gadaj!»

Katastrofa spadła nagle. W lipcu 1874 roku, gdy oboje rodzice byli w Wilnie, a część fornali wyjechała po nowy kocioł do gorzelni, w majątku wybuchł pożar, który strawił wszystko: dwór z meblami, bibliotekę, stajnie, obory, fabryki. Cały dotychczasowy dobrobyt legł w gruzach. Rodzina Piłsudskich zmuszona była przeprowadzić się do Wilna. Skończyło się sielskie dzieciństwo Ziuka.

Pierwsze wileńskie mieszkanie Piłsudskich, wynajęte jesienią 1874 roku, zajmowało całe piętro przy ulicy Trockiej nr 20 (numeracja sprzed II wojny światowej). B.W. Święcicki pisze: «Dom ten podówczas, a i przez kilka dziesiątków lat później należał do gen. Szarskiego, który cieszył się jakoby w Wilnie dobrą opinią i po spensjonowaniu piastował godność ławnika miejskiego». Dalej Święcicki opisuje wygląd domu przy ulicy Trockiej 1935 roku: «mieszkanie Piłsudskich znajdowało się od podwórza, przez bramę, nad którą wisi wytarty brudny szyld «Wanny» – wchodzimy na małe kwadratowe podwórko. Pierwszy charakterystyczny szczegół, jaki rzuca się w oczy, to lipy. Stoją tu jeszcze trzy drzewa – przez których liście przenikają jakoś dziwnie złociste promienie majowego słońca, ożywiając mroczne, typowe podwórko. A owóż drugi szczegół w stylu tego rodzaju domów wileńskich: zewnętrzne żelazne schodki, prowadzące do kuchni przez drewnianą sionkę. W dawnym mieszkanku (…) zmienić się musiało oczywiście bardzo wiele. Niezmienione są tylko chyba podłogi i wykroje okien. Właścicielka domu i mieszkania – p. Kantorowiczowa – z zażenowaniem stwierdza to, co nie podlega dyskusji: «tak, to tu naprawdę mieszkał Pan Marszałek».

A więc rodzice wynajęli całe pierwsze piętro w tej kamienicy. Była to ulica, przy której mieszkali ludzie zamożni. Ojciec, Józef Wincenty Piłsudski, mimo pożaru Zułowa, był wówczas jeszcze zamożnym człowiekiem, właścicielem majątków w Sugintach koło Malat, w Teneniach i Adamowie na Żmudzi. Jednakże w Wilnie



Józef Piłsudski jako więzień polityczny. 1887 r.



Wilno, gdzie rodzina Piłsudskich zamieszkała od 1874 r. Fot. z pocz. XX w.

zaczęły się kłopoty finansowe. Rodzina powiększała się, a dochody się zmniejszały. Ojciec stale w rozjazdach, pełen wielkich nadziei przerzucał się od jednego pomysłu do drugiego. Sprowadził z Zułowa do Wilna kilka koni, kupił parę bryczek, które jako dorożki dawały pewne dochody. Rachunki z tej operacji prowadził Bronisław, dochody wynosiły kilkadziesiąt rubli miesięcznie. W 1875 r. ośmioletni Ziuk rozpoczął naukę w I Gimnazjum Rosyjskim, które mieściło się w murach dawnego uniwersytetu.

Lata gimnazjalne – 1875-1885 – Piłsudski wspominał bardzo źle. «Dla mnie epoka gimnazjalna była swego rodzaju katorgą – pisał w 1903 roku w «Promieniu». – Byłem, co prawda, chłopcem dość zdolnym, nigdym się nie zamęczał pracą i z łatwością przechodziłem z klasy do klasy, lecz gniotła mnie atmosfera gimnazjalna, oburzała niesprawiedliwość i polityka pedagogów, nużył i nudził wykład nauk. Wołowej skóry by nie starczyło na opisanie bezustannych poniżających zaczepek ze strony nauczycieli, hańbienia wszystkiego. Com się przyzwyczaił szanować i kochać».

Maria Piłsudska wychowywała dzieci w duchu tradycji polskiej i patriotyzmu. W domu Ziuk rozczytywał się w poezji wieszczów narodowych, szczególnie ukochał twórczość Juliusza Słowackiego. Dom Piłsudskich był patriotyczny i religijny. Celem wychowawczym było takie ukształtowanie dziecka, by przez całe życie zachowało wierność nakazom godności narodowej, by gotowe było spłacić daninę krwi za ojczyznę, gdy zajdzie taka potrzeba. O takie wychowanie dbała zwłaszcza matka.

Uczniem w gimnazjum rosyjskim Ziuk był średnim, bo nie przykładał się do nauki. Władysław Pobóg-Malinowski (1899-1962) w «Faktach i dokumentach» przytacza «poufną charakterystykę» Józefa Piłsudskiego, napisaną przez dyrektora gimnazjum: «Józef Piłsudski przygotowywał lekcje nie zawsze starannie, zadania pisemne wykonywał zadowalająco, w klasie starał się być uważnym, ale szczególnego zainteresowania do nauk nie wykazywał». A wychowawca klasowy dopisał: «Piłsudski posiada zdolności dobre, szczególnie do matematyki, ale do prac szkolnych ustosunkowuje się lekkomyślnie, na lekcje uczęszczał nie zawsze akuratnie, pod pretekstem choroby albo okoliczności domowych, uwaga w klasie pozostawała czasem wiele do życzenia; również i w domu przygotowywał się do lekcji nie zawsze gruntownie, wolał poświęcać czas na czytanie książek, głównie literatury polskiej, czym się tłumaczy, że Piłsudski niedostatecznie dobrze włada tak w mowie, jak i w piśmie językiem rosyjskim».

Jesienią 1877 roku ojciec postanowił zmienić mieszkanie i rodzina przeprowadziła się do domu przy ulicy Św. Anny 2 (dziś Maironio 4). Dom ten na początku lat siedemdziesiątych XIX w. wybudował generał rosyjski Geller, jak pisze Święcicki, «zużytkowując na budowę cegłę ze starej zniesionej wówczas dzwonnicy przy kościele Bernardyńskim». W tym mieszkaniu Piłsudscy mieszkali tylko rok, natomiast dom znany był w Wilnie zwłaszcza na początku lat



JÓZEF PIŁSUDSKI W GRONIE RODZINY W WILNIE. KWIECIEŃ 1919 R.

trzydziestych XX w., ponieważ w latach 1931-1935 miał tu swoją siedzibę BBWR – Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, ponadto 19 marca 1934 roku legioniści i peowiacy na domu zawiesili pamiątkową tablicę, poświęconą Marszałkowi. Tablica nie zachowała się, choć treść jej podaje Jerzy Surwiło: «W tym domu mieszkał w latach 1877-1878 Józef Piłsudski. 19 marca 1934 r. Legioniści». Surwiło pisze, że był to dom Zejdlera, możliwe więc, że w okresie międzywojennym lub wcześniej dom zmienił właściciela.

Według Zygmunta Nagrodzkiego (1865-1937), trzecie mieszkanie Piłsudskich znajdowało się w oficynie domu Sobotkowskiego przy ulicy Zygmuntowskiej (dziś Žygimantų). Oficyny tej nie było już w 1935 roku. Piłsudscy mieszkali tam bardzo krótko.

Z ulicy Zygmuntowskiej przenieśli się na Bakusztę nr 14 (według przedwojennej numeracji) do domu Hausztejna, właściciela pochodzącego z starej ziemiańskiej rodziny. Był to tzw. «dom za murem». Oto opis domu dokonany przez Święcickiego: «Dom jest schludnie utrzymany przez spadkobierców dawnego właściciela. Z ładnej kolumnowej werandy roztacza się wspaniały widok na rzuconą na wprost w dole czarną wstęgę Wilenki, na całe Popławy i część Rossy z imponującą budowlą barokowego kościoła Misjonarzy na pierwszym planie. Przed werandą z tyłu domu stoi ścięty pień gruszy». W tym domu J. Piłsudski miał już 15 lat i chodził do V klasy gimnazjum. W tym domu Ziuk i Broniś założyli tajną bibliotekę polską pod nazwą «Spójnia», odbywały się tu zebrania młodzieży, m.in. uczestniczyli w tych zebraniach Witold Przegaliński i Wacław Nowicki.

Z domu nr 14 na Bakszcie rodzice Marszałka wiosną 1881 r. przenieśli się do mieszkania w domu nr 12 przy tejże ulicy. Dom ten w okresie międzywojennym należał do Towarzystwa Dobroczynności, a w czasach młodości Piłsudskiego – do Lachowicza. «Okala go taki sam wysoki mur – pisze Święcicki – taka sama wprowadza nas do podwórza brama, lecz wrażenie sprawia jakieś przykre. Mieszkanie na piętrze, zajmowane ongiś przez



Ukochane miasto Marszałka. Panorama Wilna z pocz. XX w.

rodziców Marszałka, składa się z kilku (zdaje się sześciu) dużych pokoi, stojących od szeregu lat pustką. Zwiedzałem go już przedtem parokrotnie, nie mogąc wyjść z podziwu, dlaczego wraz z całą posesją jest tak straszliwie opuszczony i zdewastowany. Dom wsparty jest na wysokiej iście monumentalnej podmurówce i zachował iście dawny zewnętrzny wygląd, a niewątpliwie i dawny układ wnętrza. Dozorca prowadzi nas staroświeckimi szerokimi schodami na górę, a następnie przez amfiladę czworokątnych sal na obszerną, krytą ze wszystkich stron czarno-brunatnymi od starości deskami werandę, robiącą wrażenie przybudówki, zwisającej na uboczu tego samego, na którym stoi dom Hausztejnów, nadwilejskiego wzgórza. Z werandy roztacza się ten sam widok, o którym wspomniałem przy zwiedzaniu poprzedniego domu».

Z ulicy Bakszta do ulicy d. Miłosiernej (dziś Išganytojo), a w czasach młodości Marszałka – Spaskiej – bardzo blisko. Piłsudscy wynajęli obszerne mieszkanie w domu Żyda Solca przy ulicy Spaskiej. Było to szóste mieszkanie Piłsudskich w Wilnie. W tym mieszkaniu 2 września 1884 roku zmarła matka J. Piłsudskiego w wieku 42 lat. Ziuk miał wówczas 17 lat i rozpoczynał 8 klasę gimnazjum. Z tego mieszkania zawieziono ciało do Sugint koło Malat, gdzie w rodzinnym grobie Michałowskich została pochowana. Dopiero po 52 latach prochy jej przywieziono do Wilna i pogrzebano na Rossie razem z Sercem Syna.

W tym czasie Piłsudccy zostali już bez ziemi w Zułowie: w 1882 roku majątek Zułów przeszedł w drodze licytacji w ręce księcia Michała Ogińskiego, a po kilku latach Ogiński sprzedał go kupcowi z Rygi Klimowowi, ostatnim właścicielem Zułowa do pierwszej wojny światowej był rosyjski generał Kurnosow, który w tamte okolice sprowadził Rosjan-staroobrzędowców.

Z mieszkania przy d. Miłosiernej (Išganytojo-Zbawiciela) wyszła za mąż Zofia Felicja Piłsudska (1865-1935) za lekarza wojskowego Bolesława Kadenacego. Przez całe życie mieszkała w Wilnie, zmarła w Warszawie 3 lutego 1935 roku, pochowana na Cmentarzu Bernardyńskim w Wilnie obok grobu męża.

Siódme mieszkanie Piłsudskich w Wilnie wynajął ojciec Marszałka w narożnej kamienicy Girguzina przy ulicy Dominikańskiej (według J. Surwiły jest to obecnie Dominikonų nr 9) i zaułku Dominikańskim. Obecnie jest to dom rogowy przy Dominikonų 9/1 – róg Stiklių (d. Zaułek Dominikański). Antanas Rimvydas Čaplinskas, autor kilku książek o wileńskich ulicach w jednej z nich podaje, że w XVII wieku budynek należał do Brodawskiego, następnie był własnością nowicjatu o.o.

jezuitów, później właścicielami byli dominikanie, którzy w 1775 dom sprzedali kotlarzowi Trapowi, w 1806 właścicielem była już niejaka Pietkiewiczowa, a w 1837 – Kuliński, który w połowie XIX w. budynek zrekonstruował. Čaplinskis nie wymienia Girguzina, który jakoby miał być właścicielem tego domu.

«Na tej samej ulicy – wspomina Z. Nagrodzki – prawie naprzeciwko domu Girguzina, zamieszkała w mężowskim domu p. Zofia, spędzając tam miesiące zimowe, lato zaś w willi na Belmoncie».

W domu narożnym przy ulicy Nowogródzkiej (Naugarduko) i Makowej (Aguonų) mieszkała Stefania Lipmanówna, «ciocia» młodych Piłsudskich, a właściwie przyjaciółka rodziny, wnuczka jednego z Billewiczów. Tutaj również od czasu do czasu, do aresztowania mieszkał młody Piłsudski.

Po ukończeniu gimnazjum ojciec chciał wysłać Ziuka do Instytutu Technologicznego lub Komunikacyjnego do Petersburga, ale syn złożył podanie do rektora uniwersytetu w Charkowie o przyjęcie na studia medyczne. Został przyjęty i jesienią 1885 roku wyjechał do Charkowa. Studiował tam rok i w czerwcu 1886 wrócił do Wilna. Nie zamierzał wracać do Charkowa, bo zrusyfikowane środowisko uniwersyteckie nie podobało mu się. Lato spędził w Wilnie, gdzie mieszkał przy zaułku Zamkowym w domu Lipnickiego. W tym roku postanowił przenieść się na drugi rok studiów do uniwersytetu w Dorpacie (obecnie Tartu), gdzie studiowało wówczas wielu Polaków. 14 sierpnia powiadomił o tym Uniwersytet Charkowski i prosił o przesłanie jego dokumentów do Dorpatu. «Na tym piśmie – pisze Wacław Jędrzejewicz – istnieje adnotacja zastępcy inspektora uniwersytetu, że Piłsudski swym prowadzeniem się zawsze zwracał uwagę inspekcji, że brał udział w zaburzeniach 2-3 marca i był za to karany. Uniwersytet Charkowski poinformował o tym władze uniwersytetu w Dorpacie, ale dodano, że ze strony Departamentu Policji nie ma przeszkód odnośnie przeniesienia się Piłsudskiego do Dorpatu. Mimo to na Uniwersytet Dorpacki nie został przyjęty».


Государственный преступникъ

ПРИМѢТЫ:
Лѣта 19 / 1887
Ростъ 2 арш. 7/8 вер.
Лицо чистое
Глаза сѣрые
Волосы на головѣ
Бакенбарды
Брови
Борода
Усы
Носъ
Ротъ обыкновенный
Зубы белые
Подбородокъ круглый

Особыя примѣты: 1, Лицо чистое

List gończy wysłany za młodym Piłsudskim. 1887 r.

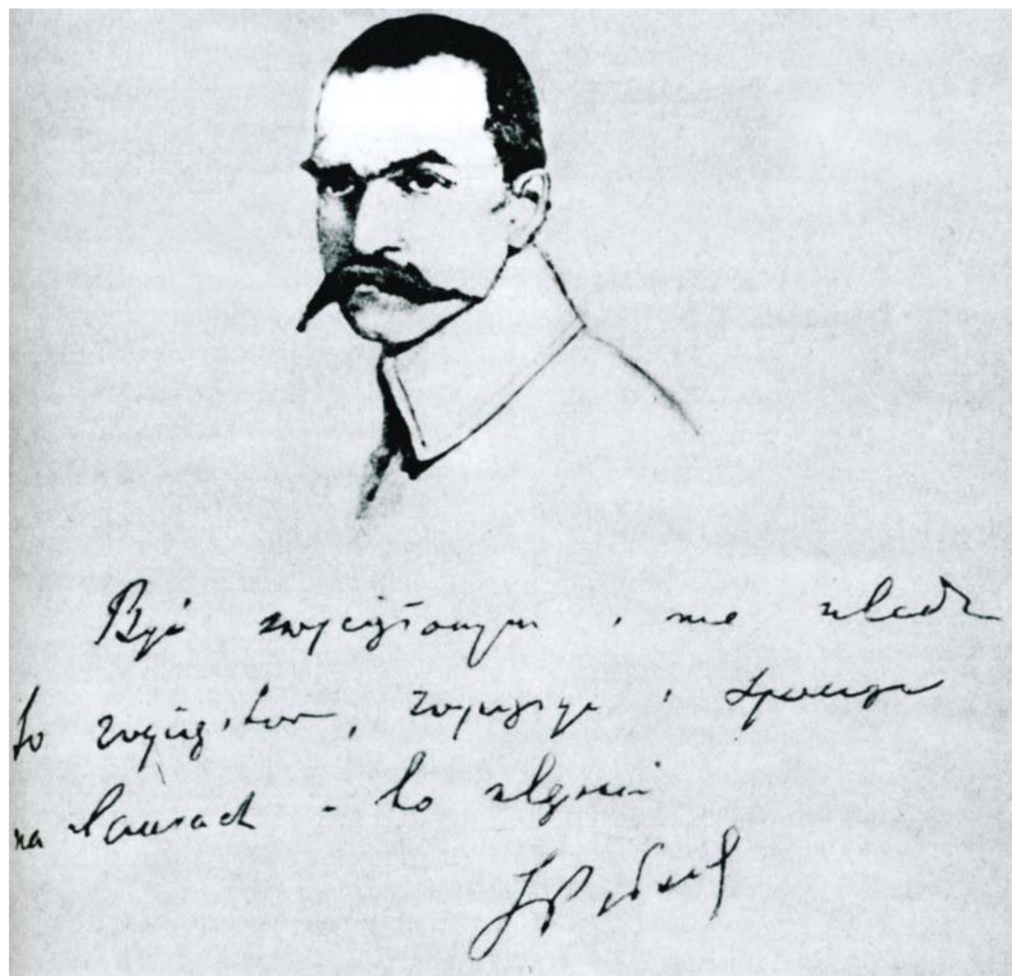
W 1887 roku znowu zamieszkał u ciotki Stefanii Lipmanówny, ale już przy ulicy Dominikańskiej. W tym czasie niechcący został zamieszany w sprawę o zamach na cara Aleksandra III. Oto jak opisuje tę sprawę Wacław Jędrzejewicz: «Już w końcu 1886 r. grupa rewolucjonistów rosyjskich należących do frakcji terrorystycznej Narodnoj Woli rozpoczęła przygotowania do zamachu na życie Aleksandra III. Lecz w dniu 13 marca 1887 r., w którym miał być wykonany, policja aresztowała uczestników zamachu z przygotowanymi bombami. Jeden z nich Michaił Kanczer (1866-1887) zdradził na śledztwie szczegóły przygotowywanego zamachu i wydał szereg osób. Okazało się, że w wileńskiej grupie jeden z zamachowców poszukiwał materiałów chemicznych potrzebnych do zamachu i, drogą przez kolegów, trafił do Bronisława Piłsudskiego, który wraz z Józefem mieszkali wówczas u ciotki Lipmanówny. Obaj nie wiedzieli o zamachu, ale Bronisław uzyskał przez swe znajomości potrzebną strychninę i atropinę. Miał je odwieźć do Petersburga, ale okazało się to niepotrzebne, bo właśnie stamtąd przyjechał do Wilna Kanczer, trafił do Bronisława, którego trochę znał z uniwersytetu i do którego miał aż dwa listy od kolegów z Petersbur-

ga. 12 lutego Bronisław Piłsudski zaprowadził Kanczera do Lipmanówny, gdzie mieszkał i pożyczył mu 40 rb. Na drugi dzień Bronisław pojechał do Petersburga, a Kanczera zostawił Józefowi, który, nie znając całej sprawy, pomagał mu w poruszaniu się po nieznanym Wilnie. Po dwóch dniach Kanczer wrócił do Petersburga, przywiózł tam dwie skrzynki z materiałami chemicznymi i zapowiedział, że grupa wileńska przyśle 150 rb. za pośrednictwem Bronisława Piłsudskiego. Istotnie, po paru dniach pieniądze te przyszły, Bronisław potrącił z nich pożyczone 40 rb., a 110 wręczył Józefowi Łukaszewiczowi (1863-1928), starszemu koledze z wileńskiego gimnazjum, należącemu do spisku i mającemu pod swą opieką materiały wybuchowe. Poza tym na dwa dni przed datą zamachu, 11 marca, Aleksander Uljanow (1866-1887), brat Włodzimierza Uljanowa-Lenina, jeden z głównych zamachowców, rozpoczął w mieszkaniu Bronisława Piłsudskiego składać druk programu Frakcji Terrorystycznej, ale pracy nie ukończono.

Później Józef Piłsudski, pomagając w Wilnie w ucieczce śledzonemu członkowi spisku, Orestowi Goworuchinowi, przenocował go w mieszkaniu Lipmanówny i o jego wyjeździe za granicę zawiadomił umowną depeszą Bronisława w Petersburgu.

Takie były dane obciążające braci Piłsudskich, którzy, działając na dalekich peryferiach zamachu, nic o nim nie wiedzieli».

22 marca 1887 roku dwudziestoletni Józef Piłsudski został aresztowany w mieszkaniu Tytusa Paszkowskiego przy ulicy Trockiej 11, do którego wstąpił idąc od ojca do ciotki Lipmanówny. Po tygodniu, 1 kwietnia, Józef Piłsudski został przewieziony z Wilna do Petersburga i osadzony w twierdzy Pietropawłowskiej. Wyrok Senatu, który zapadł 1 maja, był bardzo surowy. Ostatecznie zatwierdzono wyrok śmierci na pięciu zamachowców, który wykonano 20 maja. Bronisław Piłsudski otrzymał wyrok na 15 lat katorgi na Syberii, Tytus Paszkowski na dziesięć lat. W 1895 roku odebrał sobie życie w Jakucku. Sprawa Józefa Piłsudskiego potoczyła się inaczej, gdyż zarządzeniem ministra sprawiedliwości z 20 kwietnia został on w drodze administracyjnej skazany na pięć lat zesłania do wschodniej Syberii bez ściślejszego określenia miejsca.



Józef Piłsudski w 1918 r. Podpis pod rys. Naczelnika Państwa: «Być zwyciężonym i nie ulec – to zwycięstwo; zwyciężyć i spocząć na laurach – to klęska»

Po wyroku zezwolono ojcu zobaczyć się z obu synami w celi więziennej, po czym Józefa wywieziono do Moskwy i osadzono w więzieniu Butyrskim. Z Moskwy Piłsudskiego wraz z innymi więźniami wywieziono do Krasnojarska i następnie do Irkucka. Z Irkucka Piłsudskiego wywieziono do Kireńska, gdzie przebywał w latach 1888-1889, później znowu przebywał w Irkucku, natomiast od sierpniu 1890 do 20 kwietnia 1892 przebywał w miejscowości Tunka.

Natomiast ojciec przyszłego Marszałka Polski z młodszymi dziećmi zamieszkał przy ulicy Tatarskiej (według J. Surwiły Totorių 22), w domu Czasznickich. «Był to parterowy, czerwoną kryty dachówką, długi budynek, zajmujący plac, podzielony dziś (w 1935 roku) na dwie posesje. Połowa tego domu – pisze Święcicki – zachowała swój charakter i stanowi własność znanej działaczki społecznej p. Makowskiej. Jest to dom oznaczony nr 20. Na miejscu dawnego jego przedłużenia stoi dwupiętrowa brzydka kamienica oznaczona numerem 22» ■

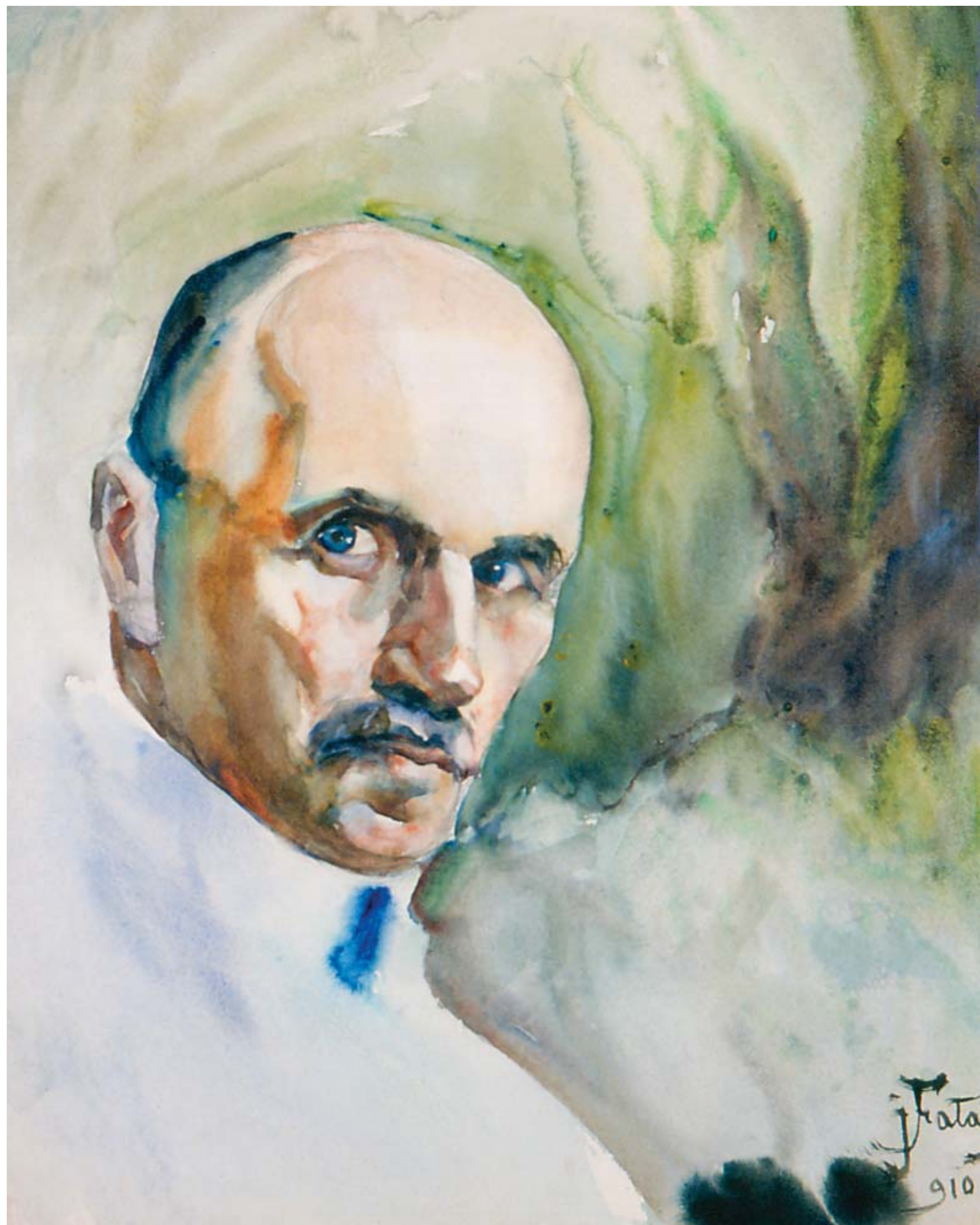
Polesie w twórczości Juliana Fałata

Dymitr Zagacki

Poleskie krajobrazy z wiekowymi puszczami, bagnami i jeziorami są jakże wspaniałym plenerem dla malarzy! Przepiękna pierwotna przyroda poleska wabiła i wciąż wabi do siebie artystów, szukających i znajdujących w tym niepowtarzalnym kraju swoje natchnienie.

Jednym z najbardziej znanych polskich artystów zamiłowanych w Polesiu był Julian Fałat (1853–1929) – malarz, akwarelista i rysownik, czołowy reprezentant malarstwa pejzażowego i rodzajowego przełomu XIX i XX ww., członek polskich i europejskich stowarzyszeń twórczych oraz Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Berlinie, wielokrotnie odznaczany medalami na wystawach międzynarodowych.

Życie Juliana Fałata jest przykładem wydźwignięcia się z bardzo ciasnego świata do wyżyn, które człowiek jest w stanie osiągnąć. Urodził się bowiem jako syn organisty we wsi Tuligłowy koło Lwowa. Chociaż ojciec posyłał go do szkół do Lwowa, a potem do Komarna i Przemyśla, to warunki bytu były tam złe i Fałat kilkakrotnie z nich rezygnował. Rozmiłowany w rysowaniu, wbrew woli ojca udał się do Krakowa i mimo zniechęcania go przez wicedyrektora Szkoły Sztuk Pięknych i nędzy, przetrwał do opanowania warsztatu rysunku i akwareli.



Autoportret artysty. 1910 r.

Po ukończeniu studiów Julian Fałat wyjechał na rok na Ukrainę, gdzie znalazł zatrudnienie jako rysownik-dokumentalista przy wykopaliskach archeologicznych w majątkach ziemskich Stanisława Krzyżanowskiego. To mu dało możliwość normalnego utrzymania się, chociaż i nie zajmował się pracą artystyczną, a był tylko rysownikiem technicznym. Po pewnym czasie wyjazd za granicę ułatwiła mu sprzedaż rysunków i obrazów. Dzięki temu mógł dalej doskonalić technikę malarską w Akademii Sztuk Pięknych w Monachium. Studia przerwał, aby na

nie zarobić. Przyjął posadę technika przy budowie szwajcarskiej kolei Tösstahlbahn. Edukację artystyczną podjął na nowo w 1877 roku w monachijskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie uczęszczał do pracowni A. Strähubera i G. Raaba. Studiował do 1880 roku, w tym okresie malował głównie pejzaże, sceny rodzajowe i portrety, stając się coraz bardziej znanym w Europie.

W 1885 roku Julian Fałat odbył podróż dookoła świata zwiedzając m.in. Marsylię, Port-Said, Aden, Cejlon, Singapur, Hong-Kong, Jokohamę, San Francisco, Nowy Jork.

W dziejach polskiej sztuki zapisał się jako mistrz akwareli. Ciekawe, że akwarelami artysta zainteresował się dlatego, że na początku drogi twórczej po prostu nie stać go było na farby olejne. W przedmowie do «Albumu sztuki polskiej i obcej» wydanej w Warszawie na początku ubiegłego wieku znalazłem o Fałacie takie słowa: «Jego przepyszne akwarele od wielu lat mają uznanie w wytwornym Wiedniu i należą do ozdób w zbiorach nadwornej galeryi sztuki. Zna je i ceni Paryż. W Berlinie za przykładem cesarza, unoszono się nad niemi wśród istotnych znawców, ale także w tym tłumie stołecznym, który kieruje się modą».

Jak pisze Dymitr Kramuszczenko z Narodowego Muzeum Historii i Kultury Białorusi, pierwsza znajomość artysty z Polesiem odbyła się w 1886 roku, gdy Fałat dowiedział się o tym, że spadkobierca niemieckiego tronu książę Wilhelm Pruski (później cesarz Niemiec Wilhelm II) zamierza pojechać na polowanie do Radziwiłłów.

Julian Fałat postanowił koniecznie wziąć udział w tym polowaniu, bo od dawna marzył o słynnych radziwiłłowskich wyprawach na niedźwiedzi. W tym celu zdobył listy polecające od księcia Macieja Radziwiłła i Michała Abłamowicza, rządcy w nieświeskim zamku



Obraz Juliana Fałata «Śnieg». 1907 r.

Radziwiłłów. Potem malarz specjalnie przyjechał do Warszawy, by wsiąść do pociągu, którym podróżował Wilhelm w otoczeniu nieświeskiego ordynata księcia Antoniego Wilhelma Radziwiłła. Już w pociągu Fałat przekazał album ze swymi rysunkami spadkobiercy tronu. Prace Fałata spodobały się Wilhelmowi, zaprosił więc malarza do wzięcia udziału w polowaniu.

Gdy pociąg przybył do Baranowicz, myśliwych spotkał książę Maciej Radziwiłł, właściciel dworu w sąsiedniej Połoneczce. W Baranowiczach goście wsiedli do okrytych niedźwiedzimi skórami sań i w ten sposób kontynuowali podróż do nieświeskiego zamku Radziwiłłów.

Już sama droga do Nieświeża wywarła na Fałacie mocne wrażenie. W swoich wspomnieniach pisał: «Śnieg skrzypiący pod nogami, trzaskający mróz: to inny świat, to inna zima, aniżeli ta, którą widziałem do tej pory... Jeszcze jest prawdziwa noc i mizerne domki w miasteczku śpią. Wszystko tonie w ciemno-błękitnym, czasem zielonym kolorze, z którego powstają jeszcze bardziej ciemne ściany domów, obok których przejeżdżamy. Od nich odbija się energiczny brzęk dzwonka od naszych sani... Co to za noc, co to za zima! Drzewa okryte błękitnym szronem podobne są na lodowe skały, są straszne i jakieś dzikie...».

Po krótkim odpoczynku uczestnicy polowania udali się na Polesie do wsi Dzieniskowicze (dzisiaj rejon hancewicki obwodu brzeskiego), gdzie się zatrzymali w prostym drewnianym domku myśliwskim, a stamtąd pojechali do puszczy.

Radziwiłłowskie polowania swoim przepychem prawie w niczym się nie różniły od carskich w Puszczy Białowieskiej. Malarz wspominał: «Osiągnęliśmy lasów i leśnych gąszczów, spotykamy całe oboze myśliwskich sani i licznych zaganiaczy, którzy grzeją się koło mnóstwa ognisk. Już blisko południa, tak że, nie tracąc czasu, zajmujemy swoje pozycje. Książę Wilhelm stoi na niedźwiedziej ścieżce, z lewej strony od niego, przez osiemdziesiąt metrów, stoi książę Antoni Radziwiłł, z prawej zaś strony – książę Maciej.

Z głębi lasu słyszeć dźwięki trąb i strzały przeznaczone dlatego, żeby nastraszyć niedźwiedzia. Na pozycjach tymczasem stoi cisza oczekiwania. Nagle z prawej strony, z pozycji księcia Macieja, grzmi strzał. Potem słyszy się sygnał myśliwskiej trąbki oznaczający, że



Kopia obrazu Juliana Fałata z cyklu o polowaniu

polowanie jest skończone i niedźwiedź zabity. Na twarzy pruskiego księcia widać zdumienie...».

Zabity przez księcia Macieja niedźwiedź okazał się niewielki. To dało sprytnemu Radziwiłłowi możliwość zatrzeć przykre wrażenie. Powiedział, że ten mały niedźwiedź pozostanie dla niego, a książę Wilhelm niech oszczędzi naboje dla wielkiej zwierzyny.

Po tych słowach nastrój spadkobiercy tronu polepszył się. W ciągu polowania, które trwało prawie miesiąc, Wilhelmowi udało się zdobyć trzech dużych niedźwiedzi, łosia i kilka żywych niedźwiadków, które zabrał ze sobą do Berlina.

Po spotkaniu z Wilhelmem Pruskim podczas polowania u Radziwiłłów Julian Fałat został zaproszony w 1886 r. do Berlina, gdzie spędził kolejne dziesięć lat swego życia realizując dworskie zamówienia, wielokrotnie wyjeżdżał wówczas do myśliwskiej rezydencji cesarza w Hubertusstock. W 1893 r. otrzymał nominację na członka berlińskiej Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Słynne polowanie dało Fałatowi zasób motywów na wiele lat. Rozbudowane kompozycje figuralne ukazujące sceny myśliwskie z polowania u Radziwiłłów stały się wyróżnikiem jego sztuki.

W latach 80-ych XIX w. repertuar motywów był ograniczony do kilku schematów powielanych w rozmaitych wariantach – nagonka, trębacze, z oszczepem na niedźwiedzia, ruszenie niedźwiedzia z barłogu, oszczepnicy, obozowisko myśliwskie, powrót z polowania («Polowanie na niedźwiedzia», 1888; «Powrót z polowania z niedźwiedziem», 1892). Jedenaście prac przedstawiających słynne polowanie z 1886 roku z udziałem księcia Wilhelma reprodukowano w albumie «Souvenir de chasse à l'ours donnée à Nieśwież ...» (Berlin, 1886).

W latach 90. XIX w. realizm szczegółów w obrazach Fałata poświęconym polowaniu zaczął ustępować miejsca efektom luministycznym i lekkości malowania («Polowanie – nagonka», 1894).

Artysta eksperymentował ze światłem oraz plamą barwną, która stała się nieco rozedrgana i mniej regularna, przez co konwencja obrazów bliższa była założeniom impresjonizmu. W tym czasie Julian Fałat opracował do perfekcji technikę posługiwania się farbą wodną, za pomocą której oddawał niuanse światła i koloru ośnieżonych krajobrazów oraz zwierząt wynurzających się z gęstwiny liści i krzewów.

W już wspominanej przedmowie do «Albumu sztuki polskiej i obcej» czytamy: «Fałat – to malarz polskiej przyrody i polskiej

tężyzny. Gdy daje jedno ze swoich arcydzieł pejzażowych, gdy zieleni się przed tobą bór, lub ściele się daleko szara powłoka śnieżna, czujesz, że oddychasz polskim powietrzem, że krajobraz ten jest kartą wyrwaną z księgi polskiej przyrody. Dobitniej jeszcze występuje ten fakt, gdy z pejzażem połączy się u Fałata scena rodzajowa, gdy malarz prowadzi nas w knieje Litwy, aby ją zaludnić taborem myśliwych i naganiaczy, aby zamglić horyzont dymem wystrzału i okrwawić śnieg smugą, broczącą z ciała powalonego odyńca. Wtedy Fałat staje się malarzem nawskroś, do głębi polskim...».

Na początku XX wieku Julian Fałat zachował zainteresowanie Polesiem, które stale odwiedzał. Po tych wizytach artysta malował krajobrazy przedstawiające lasy, rozlewiska, ośnieżone potoki («Krajobraz z Polesia», 1916). Przy tym na obrazach Juliana Fałata pojawił się, prócz myśliwych i niedźwiedzi, jeszcze jeden bohater, słynny mieszkaniec poleskich lasów – łoś.

Znawczyni polskiej sztuki Irena Kossowska tak oto opisuje «poleski» okres w twórczości Fałata: «Szerokie, swobodne prowadzenie pędzla pojawiło się w olejnych obrazach artysty ujmujących rozległe, horyzontalnie rozciągnięte krajobrazy Polesia z wiejskimi zabudowaniami wtopionymi w zaśnieżone połacie pól lub z pociemniałym korytem rzeki umykającej w głąb zakolami («Pejzaż zimowy z rzeką», 1913). Teatr wieczornego nieba oddawał w nich sugestywnie nastrój schyłku dnia; bogata modulacja bieli w promieniach słońca i gra świetlnych refleksów świadczyły o kolorystycznej wrażliwości twórcy («Śnieg»)».

W 1895 roku Julianowi Fałatowi zaproponowano stanowisko dyrektora krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Artysta zgodził się zarządzać szkołą, której kiedyś nie dane mu było ukończyć. Dbał o dobór jak najlepszej kadry, wybierał profesorów o uznanym już autorytecie, jak również twórców gustujących w awangardzie. Dzięki jego staraniom po pięciu latach szkoła przekształciła się w Akademię Sztuk Pięknych. Artysta zarządzał prężnie działającą uczelnią aż do 1910 roku.



Julian Fałat. Oszczepnicy. 1890 r.

Potem malarz osiedlił się w Bystrej na Śląsku. Nie licząc krótkich przerw, takich jak objęcie kierownictwa w Departamencie Sztuki w Warszawie w 1921 roku, przebywał w Bystrej niemal nieprzerwanie do końca swoich dni. W domu artysty znajduje się muzeum, w którym zgromadzono liczne pamiątki po malarzu oraz część jego obrazów.

Spuścizna Juliana Fałata jest ogromna i trudno podać liczbę jego dzieł – obrazów olejnych, akwareli, gwaszy, pasteli i rysunków – artysta należał bowiem do ludzi bardzo pracowitych, a malowanie przychodziło mu łatwo i spontanicznie. Fałat stanowi także przykład artysty, który trzymał się wytyczonej przez siebie drogi twórczej. Nie zważał na pojawiające się w sztuce nurty, a realizował własne, choć niekiedy dość archaiczne pomysły artystyczne. Dopiero po polowaniu u Radziwiłłów i zwiedzaniu Polesia, artysta zaczął przyswajać niektóre koncepcje charakterystyczne dla impresjonizmu, nie porzucił jednak całkowicie preferowanego przez siebie realizmu, a jedynie wzbogacił go o elementy nowego nurtu ■

Eliza Orzeszkowa: Dnie. Prywatność starości

Halina BURSZTYŃSKA

Po wieloletnich, zażyłych kontaktach osobistych Orzeszkowej z grodzieńskim prawnikiem, Stanisławem Nahorskim, w listopadzie 1894 roku doszło do upragnionej legalizacji związku. Pięćdziesięciotrzyletnia pisarka została panią Nahorską. Z jej imienia został zdjęty ostracyzm pruderyjnej socjety prowincjonalnego Grodna. Sama Orzeszkowa uznała małżeństwo «za spóźnioną naprawę życia».

Po dwóch zaledwie latach, starszy o piętnaście lat Nahorski, nieoczekiwanie zmarł. Zrozpaczona pisarka wyznała: «Utraciłam to, co było życiem mego życia». Długi, wielotygodniowy wypoczynek zagraniczny nie przyniósł ulgi. Po dziesięciu miesiącach żałoby Orzeszkowa zwierzała się: «Wszystko mieści się w jednym rozpaczliwym słowie: bezpowrotność! Przybiega mu z pomocą inne słowo: znikomość! Znikniemy tak, jak zniknęli najdrożsi nasi, i w tej pewności pociecha».

Zdarzały się momenty, kiedy pisarka nie była pozbawiona samobójczych myśli. Czynnikiem samokontroli przed fizyczną finalizacją stanu rozpaczy stawał się wówczas imperatyw ludzkiej przedmiotowości wobec moralnego porządku świata. Mogłoby się wydawać, że po ostrym kryzysie pamięć o mężu przybierze z czasem stabilną jakość duchowej łączności, dzięki pielęgnowaniu wspomnień o wspólnocie minionego życia we dwoje. A powrót do równowagi nastąpi przez akceptację powszechności prawa przemijania. Bywa jednak, że losy ludzkie toczą się według niezamierzonego scenariusza, a towarzyszący ich przebiegowi stan wewnętrznej percepcji umyka psychicznej samokontroli podmiotu.



Portret Elizy Orzeszkowej wykonany w studiu fotograficznym w Grodnie

Za przykład służy nieopracowany fragment interesującej nas biografii Orzeszkowej. Obejmuje krótki odcinek zaledwie jednego



PANORAMA GRODNA. FOT. JANA BUŁHAKA

roku, jednak znamiennego w życiu autorki «Australczyka». Dostarcza bowiem znakomitego materiału dla prób określenia jej psychicznego konterfektu. Świadectwo to tym cenniejsze, że autorstwa samej pisarki. Chodzi o roczny fragment zapisków dzienniczka – notatnika, prowadzonego od stycznia 1898 roku po październik 1904 roku. Notatki, sporządzone w układzie chronologii dziennych następstw czasowych, o nadanym przez autorkę tytule «Dnie» zawierają, ujęte w lapidarnym skrócie, sprawozdania z przebiegu dnia. Odnotowują wizyty osób przybyłych do jej domu, otrzymywaną i wysyłaną korespondencję, tytuły wieczornej głośnej lektury domowników itp. Na ich tle wyróżniają się, będące przedmiotem poniższego omówienia, zaszyfrowane zapiski dzienne z 1898 roku o intymnej treści osobistej. Autorka nazwała «Dnie» «książką moich najosobistszych, najtajniejszych notatek».

Definicja ta nie wymaga objaśnień. Istotnie tekst nie był przeznaczony dla potencjalnego odbiorcy. W przeciwieństwie do epistolografii, gdzie zachodzi proces nadawczej samokontroli w budowaniu autokreacyjnego portretu o intencjonalnym profilu biograficznej percepcji, w przypadku «Dni» mamy przykład intymistyki pozbawionej podobnych zabiegów. Wyróżniające się z całości notatki z 1898 roku są najbardziej wiarygodnym źródłem dla rekonstrukcji psychicznego portretu starzejącej się Orzeszkowej, o gwarancji jego autentyzmu, wyostrzonego znaczeniowo na skutek wyjątkowej lapidarności nadawczego komunikatu. Należy zgodzić się z wydawcą o traktowaniu pierwszego roku «kalendarium» jako przykładu swoistego narzędzia terapeutycznego na duchowe biedy pisarki. Pierwsze zapiski, ze stycznia 1898 roku, sugerują, że źródłem ukojenia po stracie Nahorskiego miał zostać, z woli Orzeszkowej, ziemianin, oficer w służbie jednostek wojsk tzw. piechoty permskiej w Grodnie, kulturalny i wykształcony Franciszek Godlewski.

Znajomość między dwojgu «bohaterami» zawiązała się znacznie wcześniej. Jeszcze za życia Nahorskiego Godlewski należał do osób często wizytujących «domowy uniwersytet» pisarki. W miesiącach żałoby stał się najbliższym domownikiem. Ale po ukończeniu służby wojskowej miał opuścić Grodno. Wydaje się, że Orzeszkowa bez żalu przyjmowała ten fakt donosząc Leopoldowi Méyetowi: «(Godlewski) w tych tygodniach także wyjedzie daleko i na zawsze, bo zmienia zawód i nie ma tu już co robić». Pozostał jednak jeszcze ponad rok. A w notatkach z 1898 roku na ogólną liczbę 256 zapisków osoba Godlewskiego sygnowana kryptonimem X pojawia się aż 170 razy. Wkrótce jego obecność staje się nieodzownym

warunkiem rytmu codziennego życia starszej o całe ćwierćwiecze pisarki. Zaś pamięć o: «Cieniu», jak nazywała zmarłego męża, maleje i zostaje coraz wyraźniej spychana na próg świadomości.

Orzeszkowa w swoim odniesieniu do Godlewskiego podjęła próbę kompensacyjnego neutralizowania smutku samotnej starości przez budowanie nowego związku uczuciowego. W jej wieku czynnik naturalnego obniżania dynamiki życiowej jako wyniku biologicznego starzenia się organizmu, osłabienia jego ustrojowej sprawności, nękających chorób, został dodatkowo wzmocniony utratą wieloletniego partnera życiowego. Nahorski, obok pracy twórczej, stanowił przez blisko trzydzieści lat epicentrum jej egzystencji. Jego strata wniosła cierpienie równe utracie sensu życia przez przerwanie wewnętrznej więzi z otoczeniem, które ze «swojego» stało się wyizolowanym i wobec którego pisarka poczęła odczuwać urazowe nastawienie. A w odniesieniu do własnej osoby, za przyczyną zbliżenia do Godlewskiego, poczęła przejawiać egocentryczną postawę odpychania o poczuciu winy wobec pamięci o mężu. Taki splot czynników somatyczno-psychicznych wywołał intensyfikację tragizmu emocjonalno-uczuciowej pustki i własnej niepotrzebności. Zaostrzony stan depresyjny, w jakim Orzeszkowa znalazła się, współczesna psychiatria określa terminem nerwicy depresyjnej (nerwowego smutku). Godlewski miał stać się terapeutycznym remedium na duchowe biedy pisarki, ale tak się nie stało.

W wyjątkowo osobistym dramatycznym epizodzie życia 1898 roku, za przyczyną gościa na prawach domownika, w jej odczuwaniu fizykalny czas mijania zaczynał nabierać atrybutu swoistego czasu psychicznego, pojmowanego w subiektywnym odbiorze jako męczący odcinek czasu wydłużanego, w



Franciszek Godlewski

oczekiwaniu na przybycie X: «Pana Franciszka nie ma, czemu?» (D,33); «[...] ranek w łóżku czy go zobaczę?» (D,35); «X nie przyszedł, nie wiem czemu. Cóż ja dla niego znaczę? Boże, ratuj!» (D,39) oraz nieubłaganego kurczenia się odcinka czasu jego wizyt.

Między codziennymi odwiedzinami, często dwukrotnymi w ciągu dnia, niekiedy nawet dopełnianymi listami, rozciągał się najdłuższy odcinek samotnego, pustego bezczasu wieczorów oraz bezsennych nocy: «chmurne i łez pełne myśli nocne [...]. O, Ojcze, ty widzisz nędzę moją» (D,47), rozmyślań o jego gestach, mimice, tonacji głosu, zachowaniach: «Pan Franciszek – chłód i oddalenie, trzeba powstrzymać się nie okazywać tyle» (D,34); «Wieczorem przyszedł najlepszy! Poradził, chwila skrytej słodyczy {...}» (D,36); «X na obiedzie w złym humorze» (D,40); «X wrócił. Był wieczorem miły, ale trochę się znudził, widziałam to» (D,41).

Świadomość, że Godlewski nie odwzajemniał się sygnałami dostosowanymi do pragnień gospodyni domu, budziła rozpacz; potwierdzają to notatki: «Pana Franciszka nie ma [...]. Wiele dzisiaj płakałam» (D,32); «Żadnej wieści od X [...]. Cóż my dla siebie? [...] Za wiele byłoby szczęścia mieć serce pewne. Niegodnam» (D,39).

Amplituda niepewności ulega gwałtownemu wahaniu w krótkich odcinkach dobowych. Np.



Eliza Orzeszkowa z przyjaciółką Marią Obrębską na dziedzińcu posesji pisarki w Grodnie

pod datą 28 maja widnieje notatka: «X. Chłodny, obojętny», ale już w kolejnym dniu «X miły, serdeczny, smutny» (D,45).

Sekretne zapiski czytelnie określają wewnętrzne rozdarcie bezradnej pisarki, czujnej i podejrzliwej w zachowaniu intymności swej tajemnicy, kiedy rozsądek starzejącej się kobiety nie stanowił skutecznego hamulca dla wzmagającego uczucia. Chorobę miłości przyjęła jak wielkie, nie do udźwignięcia nieszczęście; jak cierpienie wypełnione próżnym oczekiwaniem na czytelne, acz nieumowne znaki o pożądanych informacjach. Gestami i powierzchownością bezskutecznie wyrażała niemą prośbę o okruchy zainteresowania, wykraczającego poza konwenanse zachowań ludzi z towarzystwa. W notatkach z lutego Orzeszkowa rejestrowała: «pan Franciszek – chłód i oddalenie, trzeba powstrzymać się, nie okazywać tyle» i dalej «pan Franciszek, nie mówimy z sobą nic. Boże, daj trochę niewielkiej pociechy. [...] Daj, abym wiedziała prawdę» (D,35); «Trzeba opanować się, być rozsądną chłodną, czy jestem wariatką?» (D,35). Po miesiącu: «Czy nie pojmuje X tego, że zobaczył moje zapłakane oczy?» (D,37).

Uporczywe, obsesyjne nawroty do analizy zachowań Godlewskiego, poświadczone w notatkach «Dni» kilkadziesiąt razy, świadczą nie tylko o chorobliwym obniżeniu dynamiki życiowej pisarki. Wysiłek do budowania płaszczyzny psychicznej bliskości miał stać się remedium na wewnętrzną pustkę. Wiązał się z podświadomym wołaniem o powrót do związków z życiem, przerwanych zgonem Nahorskiego. Intensywność uczuciowego nakierowania na osobę Godlewskiego sprowadziła się do dramatu o skali intensyfikacji przekraczającej miarę emocjonalnego odniesienia do męża. Taki miał być koszt przerwania izolacji wobec rzeczywistości. Przywoływanie obrazu wyidealizowanego «Cienia» przestało już wystarczać: «Już nigdy nie powiem ci! Straszna tęsknota» (D,36). Poczucie winy nie powstrzymywało od zdrady pamięci o zmarłym: «Jestem bardzo, bardzo winna, ale ty, Boże, widzisz jak cierpię» (D,33); «Wszystko to szaleństwo moje, głupstwo i męka» (D,36). Bezbronność wobec nieznanego, napierającego uczucia budziła lęk: «Uczucie takie, jakbym staczała się w ciemną otchłań» (D,36).

Mimo to, w pierwszej fazie zauroczenia Godlewskim, autorka «Ad astra» wiązała nadzieję na oddalenie losowej martwoty otaczającej przestrzeni na rzecz przywrócenia jej pozytywnego kolorytu o



IRENA WALUŚ

WYSTĘP CHÓRU «GRODZIEŃSKA KAPEŁA» PODCZAS UROCZYSTOŚCI ORZESZKOWSKICH NA DZIEDZIŃCU

kuszącej, niewiadomej jakości personalnej oraz na rzecz modelowania nowych form interakcji z otoczeniem. Błędną strategią takich oczekiwań było to, że w zamiarze nadawania nowej jakości dla życiowej przestrzeni Orzeszkowa brała pod uwagę dążenie do narzucenia otoczeniu jedynie własnej wizji. Jej postawa, nasycona zbyt silnym ładunkiem emocjonalnym, nie zyskała oczekiwanej akceptacji. W konsekwencji okazało się, że w błędnej strategii Orzeszkowej «X» mógł pozostać jedynie jednostronnym przedmiotem zainteresowania. Proces uczuciowy, jakiemu pisarka uległa, miał wyłącznie życzeniowy charakter. Przestrzeń, w której oboje żyli, nie mogła przekształcić się we «wspólną», przeżywaną przestrzeń dla dwojga, lecz w opozycyjną przestrzeń psychicznego rozdarcia, aż do finalnego wykluczenia.

Pisarka miała świadomość rozmiarów swej tragiczności. Jako twórca, w miesiącach dramatycznego uczuciowego apogeum, szczególnie dotkliwie odczuwała niemoc kreatywnej ekspresji. Rozbicie modelu życia wewnętrznego sprzyjało postawie frustracji: «Nic nie piszę»; «W takim opuszczeniu i usposobieniu psychicznym tworzyć czy podobna?» (D,32); «Trzeba poprawić się, prosić Boga o natchnienie» (D,33) notowała z rozpaczą. Rozdarta wewnętrznie sztucznie podtrzymywała iluzję o miłości, a zarazem nie miała siły uwolnienia się od złudzeń.

Znajdowała się w skrajnie trudnej sytuacji psychicznej. Każdego dnia pomnażała się jej strata, gdyż utrwalał się stan braku nadziei na zmianę wewnętrznego położenia. Odczuwała rodzaj okaleczenia przez uczucie częściowego, psychicznego obumierania. Tym bardziej, że obszary przeszłości, jako niezbędny składnik dla pełnego przeżywania świata, świadomie oddaliła: «O, cienie, jak szybko mijacie» (D,33). A teraźniejszość nie oferowała zamiennych, oczekiwanych środków terapii. Współczesna psychiatria określa taki stan terminem «non omnis vivo» (nie wszystek ginę).

Wewnętrzną inercję zaostrzało wyłączne wsłuchiwanie się w odgłosy własnego życia psychicznego oraz chorobliwie odczuwana samotność starzejącej się, schorowanej kobiety – stanowiąca składnik jej osobowości o źródłach jeszcze z okresu młodości, a nawet dzieciństwa. Otoczona oddanymi przyjaciółmi i wiernymi domownikami wypatrywała urojonych dowodów ochłodzenia czy obojętności na płaszczyźnie osobistych kontaktów. Odwołania do tła emocjonalnego jako dowodu niezbitej prawdziwości tych «odkryć» sprawiły, że w depresyjnej świadomości Orzeszkowej złudzenie było przyjmowane za fakt. Przestrzeń jej wewnętrznego świata nabierała sensów zawężania i pułapki. Alienację pogłębiała postawa czujności przed obawą ujawnienia skrywanej tajemnicy serca. Już w styczniu

Orzeszkowa notowała: «Wszystko zawodzi. Wszyscy zawodzą – wszyscy obcy [...], bezbrzeżna samotność [...]» (D,32). I potem: «Męka. Samotność bez granic [...] opuszczenie moje ogromne. Bóg jeden ze mną. Nie ma u kogo poradzić się o nic, z niczego zwierzyć się. Męka!» (D,36).

Spontaniczna osobowość Orzeszkowej, wyczulonej na najdrobniejsze objawy emocjonalnych odruchów, przybrała cechy graniczące ze stanem patologicznym. Sprzyjały mu szokujące zmiany, zaszłe w krótkim odcinku czasu fizykalnego, a wyzwalające ogromną intensyfikację przeżywania wewnętrznego. Silnemu nasyceniu niewątpliwej depresji nerwicowej sprzyjał ponadto wyjątkowo niekorzystny objaw rozdźwięku między z każdym dniem słabnącą nadzieją na symbiozę z partnerem w obszarach duchowej wspólnoty, a ostro uświadamianą somatyczną ułomnością własnego ciała. W zapiskach pojawia się gorzkie wyznanie na ten temat: «W dziedzinie uczuć ludzkich tylko wrażenia zmysłowe nie są złudzeniem. Gdy zmysły nie grają roli, tam zwykle nie ma nic i tylko marzycielskim, zapalonym głowom zdawać się może, że cóś jest. Przywiązanie, zaufanie, przyjaźń, troskliwość, wdzięczność, pamięć o dniach przeżytych wspólnie – imaginacja! Tylko rozkosz zmysłowa ludzi wiąże na czas jakiś!..» (D,51).

Wewnętrzne zmęczenie obsesyjną udręką własnej przegranej przy stanach fizycznej i nerwowej astenii, znajduje w notatniku potwierdzenie w tonach rezygnacji, graniczącej z pragnieniem śmierci: «Boże, tyś mi zesłał tę strofę poematu! Spraw, aby uśpiła mię do trumny» (D,41); «Wieczorem płakałam i modliłam się, Boże, [...] błogosław go, a mnie daj śmierć bliską» (D,45). Stylistyka wypowiedzi przybiera tu tonację błagalnej modlitwy. Ale jej sens trudno



Salon «Pod baranami» w domu pisarki

odczytać jako szczerą gotowość przyjęcia działania Opatrzności w dosłownym spełnieniu próśb podmiotu. Wbrew retorycznym deklaracjom o pragnieniu definitywnego odejścia Orzeszkowa była zbyt przywiązana do życia, mimo osłabionego impulsu do jego adaptacji. Zwroty do Boga, częste w notatniku, świadczą o ich innej funkcji komunikatywnej. Są przykładem samouspakajających argumentów dla przydania znamion sublimacji uczuciom do Godlewskiego.

W 1898 roku tragiczne, intymne odniesienia do «X» wypełniało fundamentalną strukturę duchowej egzystencji pisarki. Było źródłem rozdarcia i cierpień. Chodziło o to, by nadać im ponadwymiarowy sens, a tym samym podnieść własną wartość jako osoby. Orzeszkowa mogła zyskać to najskuteczniej przez wypracowanie postawy zgody na wypełnienie losu, który leżał poza zasięgiem jej wolnego wyboru. Odwołania do Boga jako najwyższego, niepodważalnego autorytetu otwierały szansę objaśnienia odniesień do Godlewskiego w sensie aktu dostosowania własnych pragnień do autonomicznego związku z Transcendencją, w akcie pokornego posłuszeństwa. W dzienniczku padają słowa: «Boże, dopomóż mi! Boże, broń jego i mnie [...] Dziękuję tobie za wszystko. Zdaję się na wolę twoją. O, Ojcze!» (D,39); «Tobie, Boże, oddaję myśli, pracą, bóle moje! Ty czyń, radź, sądź, sprawuj – Lituj się» (D,39); «Dzięki ci, Boże, za moją grzeszną duszą, i za możliwość mu bycia użyteczną! A co będzie, jak wola twoja!» (D,47).

Po miesiącach zmagań z nieodwzajemnionym uczuciem, kiedy to Godlewski, aż do zaborczej wyłączności, zajmował przestrzeń intymnych przeżyć dobiegającej sześćdziesięciu lat Orzeszkowej, nastąpił finał. Pod datą 29 lipca w dzienniczku pojawia się lakoniczna notatka: „późno, X pojechał do swojej panny» (D,49).

O ówczesnym systemie wartości Orzeszkowej, o związanym z tym faktem, świadczy pośrednio jej własna wypowiedź. Wyznaje, że w życiu kobiety uznanie, sława, wierność obywatelskim postawom nie rekompensują braku osobistego szczęścia. «Bo daremnie się jest autorką bardzo słynną – pisze – daremnie w sercu panuje miłość do piśmiennictwa, idei różnych, Ojczyzny nade wszystko – zostaje wśród tego wszystkiego szerokie miejsce na – wszelkie rany. Tylko o tych, które mam w sobie, mówić nie mogę. Mnie nie wolno [...]. Każdy zawód w przyjaźni albo w



Aleksy Salej

W Domu Elizy Orzeszkowej obecnie

miłości oprócz rany serdecznej sprawia cóś z upokorzenia, którego doświadcza człowiek wyrzucony za okno albo wypchnięty za drzwi».

W takiej sytuacji naturalnym odruchem psychicznej samoobrony stał się imperatyw powrotu do namiastki dawnego źródła oparcia, do przywołania myśli o Nahorskim. Po zaręczynach niezastąpionego lektora czytań o szarej godzinie Orzeszkową zaczęła nękać świadomość naruszania, przez ostatnie miesiące, dotychczasowego porządku aksjologicznego. W akcie ekspiacji odczuwała ciężar winy wobec męża, a zarazem ulgę za wznowienie względem niego duchowego związku uczuciowego: «Cisza, z dala... z dala... płyną wspomnienia o cieniu [...]. Wracam do ciebie, najdroższy cieniu mój! Wracam do ciebie! Przebacz!» (D,53). Rok 1898 zamyka w dzienniczku ostatnia notatka, sporządzona w przededniu drugiej rocznicy odejścia męża: «Cieniu mój, bądź zbawiony, niech ci Bóg wynagrodzi wszystko, co dla mnie dobrego uczyniłeś. A mnie przebacz» (D,63).

Ślub Godlewskiego odbył się w styczniu 1899 roku. Od tej pory pisarka przestała kryptonimować jego nazwisko, a niebawem w zapiskach począł pojawiać się skrót p.[an] jako narzucona formuła oddalenia; przejścia z pozycji przyjaźni do grzecznościowej znajomości. Ale uczuciom nie sposób było narzucić natychmiastowego zakazu. Ich intensywność wygasała powoli, jak w psychicznym procesie oswajania się z samotnością, gdy świadomość nakazuje zaprzestania buntu po bezpowrotnej stracie.

W skąpej korespondencji do Godlewskiego z kolejnych miesięcy widać, jak pisarka w sztucznym natłoku relacji o przebiegu grodzieńskiego życia towarzyskiego przemycała to, co najważniejsze; intencjonalne sygnały o sobie, jakby w nadziei, że zostaną odczytane jako dowód deklaracji o jednakowo serdecznym odniesieniu do adresata, mimo katastrofy, jakiej doznała za jego przyczyną. W jednym z listów informowała: «Czytam niewiele, piszę wcale, ufam przyszłości, że dźwignie mię z tej inercji, jak nieraz już bywało».

Każdy, drobny nawet i konwencjonalny odruch pamięci ze strony Godlewskiego budził w pierwszym okresie po rozstaniu niewspółmierną reakcję wdzięczności. Kartki pocztowe, nadsyłane z podróży poślubnej, wywoływały wyznanie, że stają się one lekiem na osłabienie pesymizmu. Adresatka nazwała je «dziewiątym cudem świata», gdyż nadesłał je «Ktoś – co pamięta».

W grudniu 1899 roku pisarka złożyła Godlewskim podziękowanie za pamięć o pobytach w jej domu: «Są one dla mnie wspomnieniem ostatnich promieni życia». Zarazem wymknęła się skarga

na trwający impas twórczy: «Teraz jest tu dość ciemno, a od pewnego czasu nie świeci nawet jedyna moja lampka pracy pisarskiej».

Skąpa korespondencja z kolejnych kilku lat świadczy o rozumowym pogodzeniu się z nieodwracalną sytuacją. W rzadkich listach Orzeszkowej z lat 1901-1902 wyczuwa się intencjonalne narzucanie tonacji chłodu i niechęci, czego niezaprzeczalną przyczyną była Janina Iżycka, towarzyszka życia utraconego X. Kilkakrotne zabiegi Godlewskich dla utrzymania bliższych kontaktów były przez Orzeszkową odrzucane. Prośba o trzymanie do chrztu pierworodnego syna oraz ponawiane zaproszenia do odwiedzin małżeństwa nie były przyjmowane. Aż wreszcie Orzeszkowa wyznała wprost: «Nie mam przyjemności być bliską znajomą żony Pana do tego stopnia, abym narzucać jej śmiała gościa […]».

Ona sama prywatnie zamknęła ten epizod w zaskakujących słowach: ,,Jednak kto wie, czy nie najbardziej byłam człowiekiem wtedy?» (D,60)

Zmagania o sprowadzenie znajomości z Godlewskim do formy konwencjonalnej trwały długo. Korespondencyjny z nim kontakt wciąż od nowa ożywiał wspomnienia minionego czasu.

Orzeszkowa nie była w stanie im sprostać. Pojmowała, że w odruchach terapeutycznej psychicznej samoobrony winna unikać korygowania planu swych bieżących działań za pośrednictwem nawrotów do doświadczeń przeszłości. Przymus wymazania z pamięci intymności życiowego epizodu z Godlewskim mógł dać szansę na powrót do życiowej aktywności, wyrażonej intensyfikacją pracy twórczej. Niechęć do listowania z Godlewskim wyjaśniła mu nieszczerze i w tonie oskarżenia pod koniec 1901 roku: «Po prostu i prozaicznie stałam się leniwą do pisania listów. [...] wiadomo, że im smutniej komu żyć, tym mniej lubi on mówić, zwłaszcza mową pisaną». Obfita korespondencja, utrzymana w tym okresie z licznymi adresatami, przeczy temu stwierdzeniu.

Zamknięciem epizodu zauroczenia młodym ziemianinem, zarazem cennym darem podziękowania za ubogacenie krótkich momentów w życiu pisarki, była dedykacja powieści «Argonauci», której ukończenie przypadło na trudną porę rozstania: «Panu Franciszkowi Godlewskiemu na pamiątkę długich wspólnych czytań i rozmów – smug jesiennych na tle zmroku od Autorki».

Ona sama prywatnie zamknęła ten epizod w zaskakujących słowach: „Jednak kto wie, czy nie najbardziej byłam człowiekiem wtedy?» (D,60).

W konkluzji należy zapytać o prymarne cechy psychicznego konterfektu 57-letniej Elizy Orzeszkowej. Przeżycia roku 1898, wiarygodne autentyzmem intymnych zapisków, należały do trudnej fazy duchowej biografii Orzeszkowej. Odczuwana wówczas przez nią monochromatyczność depresji sprawiała, że sprawy do niedawna bliskie zatracały swą wartość, gdyż jej psychika o stanie permanentnego pesymizmu, nie podlegała dynamicznej zmienności przeżyć. Uwaga pisarki skupiała się na monotonii nawrotów do czterech tematów: refleksji o samotności wskutek i niespełnienia oczekiwań przez Godlewskiego, wspomnień o małżonku, myśli o własnej śmierci, impasu twórczych działań. Aktualna sytuacji wewnętrznego stanu

Orzeszkowej nie była nakierowana na zmianę w przyszłości, ponieważ zagęszczone miejsce jej świata blokował emocjonalny smutek wobec przeszłości, utrwalony w ekspresyjnych zapiskach pamięciowych. W takim układzie aktywność pisarki została maksymalnie zredukowana. Ona sama trafnie ujęła swój ówczesny stan rezygnacji i skurczenia życiowej ekspansji, nazywając się «myszką siedzącą w szarej norce».

Autoportret Orzeszkowej z 1898 roku odnosił się do płaszczyzny klęsk. Był rozchwiany niestabilny, pozbawiony korelacji z obiektywną rzeczywistością. Chorobliwy brak akceptacji własnej osoby wzmacniał poczucie negatywnej ciągłości między przeszłością a przyszłością ocenianej jako bilans nieodwołalnego epilogu – racjonalnego (lub psychonerwicowego) pragnienia śmierci. W takim układzie brak uczuciowo-emocjonalnego dystansu do minionej oraz aktualnej rzeczywistości kierował koloryt negatywnego przeżywania Orzeszkowej do wewnątrz – na siebie oraz na zewnątrz – do otoczenia.

Wydawać by się mogło, że tak silne napięcie jej wewnętrznego dramatu znajdzie finalną wiarygodność w pełnym rezygnacji stwierdzeniu: «wszystko, co moje, za mną» (D,61). Jednak kolejne lata stały się dowodem na powracanie do jakościowego sensu życia oraz twórczych dokonań. Powstawała oryginalna i bogata proza autorki «Ad astra», a schyłek życia lat 1908-1910 potwierdził, że jako kobieta nie cofnęła się przed kolejną, już ostatnią, próbą znalezienia partnerskiej, duchowej bliskości z inną osobą. Miał nią zostać Tadeusz Bochwic ■

Teatrzyk im. Jana Pawła II

Władysława Kulikowska

Teatrzyk przy kościele na Dziewiatówce istnieje od 2007 roku, działa pod kierownictwem Maryny Żybartowicz. Jest znany daleko poza swoją parafią. Odnosi sukcesy, o czym świadczą liczne nagrody na festiwalach i konkursach.

Pierwsze doświadczenia teatralne Maryna zdobyła w Wołpie w kościele św. Jana Chrzciciela. Tam założyła swoje pierwsze kółko teatralne o nazwie «Gwiazda Betlejemska». Jak dotąd teatrzyk przy kościele był zjawiskiem tu nieznanym, szybko jednak stał się popularnym i w krótkim czasie liczył prawie 70 osób. Maryna wspomina przedstawienie pt. «Opowieści Bożonarodzeniowe», z którym artyści występowali nie tylko w swojej parafii, także na scenie Domu Kultury w Wołpie, na festiwalach i konkursach.

Maryna Żybartowicz nie posiada wykształcenia artystycznego, jest absolwentką Wydziału Historii Uniwersytetu Grodzieńskiego. Ale teatr jest jej wielką pasją od samego dzieciństwa. Właśnie w Wołpie rozpoczęła realizację swego marzenia o teatrze i tu udało się osiągnąć sukces. O czym świadczy m.in. tytuł «Wzorowy Dramatyczny Teatr Muzyczny» nadany teatrzykowi przez Ministerstwo Kultury Białorusi, więc ich wysiłek został zauważony i doceniony. Co prawda urzędnicy z Ministerstwa Kultury mieli kilka zastrzeżeń co do repertuaru teatru, w większości swojej o tematyce religijnej. Jednak to nie przeszkodziło w przyznaniu tytułu. Od tej pory artyści częściej wyjeżdżają na występy gościnne, w tym do Mińska i Warszawy. Maryna wspomina udział w warsztatach teatralnych w Wołkowysku ze sztuką «Mały Książę» na podstawie powieści Saint-Exupéry'ego. Jeden z jurorów, reżyser rosyjskiego teatru im. Gorkiego w Mińsku, nie ukrywał swego zaskoczenia wysokim poziomem gry wiejskich dzieci oraz oryginalnością rozwiązań artystycznych niektórych scen.



Maryna Żybartowicz

Fragment spektaklu

Pięć lat pracy twórczej w Wołpie oraz odniesione sukcesy sprawiały Marynie dużą satysfakcję. Jednak jej stawało się tu za ciasno. Wydawało się, że osiągnęła maksimum, potrzebowała nowych wyzwań. Jak

twierdzi, droga opatrzności Bożej prowadzi ją do Grodna, do Parafii Najświętszego Odkupiciela na Dziewiatówce. Duszpasterza Stanisława Staniewskiego oraz młodzież z parafii Maryna poznała wcześniej podczas wspólnych wyjazdów na Parafiadę do Warszawy. O. Stanisław jest wielkim miłośnikiem teatru, zaprosił Marynę do Grodna, by założyła teatrzyk przy kościele na Dziewiatówce. Jego pomysłem było też nadać mu imię Jana Pawła II. Imię wielkiego patrona nakłada dużą odpowiedzialność za przekazywane wartości i poziom teatrzyku. Jednak tak wysoko postawiona poprzeczka znowu przynosi dobry wynik. Pierwszy wyjazd zespołu w 2007 roku na Parafiadę do Warszawy przyniósł młodym artystom z Grodna prestiżowe pierwsze miejsce. W ciągu kolejnych lat teatrzyk im. Jana Pawła II niezmiennie potwierdza tę pozycję w Konkursie Małych Form Teatralnych organizowanych w ramach Parafiady.

Maryna sama pisze scenariusze do spektakli, jednocześnie jest reżyserem i kierownikiem produkcji. Mniej pracuje ze słowem, woli mieć do czynienia z choreografią i pantomimą. W ciągu roku teatrzyk pod kierownictwem Maryny wystawia dwa albo trzy nowe spektakle. Obecnie odbywają się próby do sztuki pt. «Ku wolności». Chyba przeoczyłam jakąś ważną wskazówkę kierowniczki, bo dzieci grzecznie położyły się na podłodze i cichutko leżały. Maryna włączyła magnetofon i przy dźwiękach muzyki aktorzy zaczęli się podnosić, wykonując ruchy lalek, które są uruchamiane przez mechanizm. Sztuka jest o tematyce religijnej, w której jest punkt widzenia na ludzkie pragnienie wolności, także o tych, którzy ślepo podporządkują się woli innej osoby i stają się posłusznym narzędziem do manipulowania nimi.



Władysława KULIKOWSKA

UCZESTNICY TEATRZYKU IM. JANA PAWŁA II. TRZECIA Z LEWEJ MARYNA ŻYBARTOWICZ

Kierowniczka podkreśliła, że przyjmuje do teatrzyku wszystkich chętnych, nikt z powodu braku talentu nie zostaje odrzucony. Próby odbywają się 2-3 razy w tygodniu. Maryna podkreśla, ze woli pracę z dziećmi, bo są spontaniczne, autentyczne w tym, co robią. Uważa, że od dzieci można dużo się nauczyć. Podczas próby dzieci otrzymały zadanie przekazać cechy bohaterów w smutku, radości, szczęściu, złości, zaskoczeniu, samodzielnie mogły wybrać sposób, jak to przedstawić najlepiej poprzez wiersz, piosenkę czy taniec. Ta artystyczna swoboda, zdaniem reżyser, pomaga podopiecznym lepiej zrozumieć siebie.

Zapytałam, co sądzą sami młodzi artyści o teatrzyku, o swoim w nim udziale? Elżbieta Koncewicz, uczennica dziewiątej klasy, ma satysfakcję z tego, jak zagrała matkę Maryi w sztuce «Opowieść wigilijna», ma na swoim koncie jeszcze kilka znaczących ról. Uczestniczka teatrzyku Weronika Czemeris, uczennica szóstej klasy, powiedziała, że najpierw towarzyszyła swojej starszej siostrze podczas prób. A gdy siostra wyjechała na studia, sama zaczęła tu grać. Oprócz gry ceni, że ma w grupie prawdziwe przyjaciółki. Dla Włodka Krupienki, ucznia IV roku Kolegium Politechnicznego w Grodnie, gra w teatrzyku jest samorealizacją. Sądzi, że granie pomaga w komunikacji międzyludzkiej, rozwija umiejętności prowadzenia dialogu. Mikołaj, uczeń czwartej klasy, najpierw uczęszczał do kółka teatralnego «Dzwoneczek» przy Teatrze Lalek w Grodnie. Miał wątpliwości na początku, czy słusznie robi przechodząc do teatrzyku przy kościele. Ale teraz jest pewny, że dobrze się stało, bo tutaj ma większe możliwości i juz zagrał bardziej znaczące role niż poprzednio.

Spektakle teatralne dają możliwość Marynie Żybartowicz i jej podopiecznym przekazania wartości chrześcijańskich, ich percepcji artystycznej dla publiczności, co jest bardzo ważne w dzisiejszym świecie relatywizmu moralnego. Wystawiając swe sztuki sprzyjają również rozwojowi jej gustów estetycznych ■

Peregrynacja obrazu

Bernard Pakulnicki

Trudno wyobrazić maj bez nabożeństw majowych, przyozdobionych krzyży i kapliczek. Polacy od zawsze przyjmowali Matkę Najświętszą do swoich domów i życia. Mówili: Maryjo, prowadź nas drogą wiary!

W kościele pw. św. Józefa w miasteczku Horodzieja dn. 19 maja, gdy obchodzono uroczystość Zesłania Ducha Świętego miała miejsce peregrynacja kopii obrazu Matki Boskiej Budsławskiej.

Peregrynacja jest uroczystym aktem przenoszenia albo przewożenia relikwii, obrazów lub innych przedmiotów kultu religijnego. Pielgrzymka z obrazem po parafiach diecezji mińsko-mohylewskiej i innych diecezjach trwa od dłuższego czasu. Podczas obchodów 400. rocznicy obecności obrazu Matki Boskiej w sanktuarium w Budsławiu i w roku, który Ojciec Święty ogłosił Rokiem Wiary – Matka Boska w swoim odbiciu budsławskim przybyła do naszej parafii, żeby przypomnieć, iż Kościół jest głęboko zakorzeniony w historii i tradycjach naszej ziemi oraz dla ożywienia i wzmocnienia wiary.

Byliśmy wcześniej poinformowani o dokładnym czasie przybycia obrazu, dlatego delegacja od parafii wyszła, żeby w drodze go powitać. Parafianie ze szczerą pobożnością oczekiwali na przybycie obrazu, procesją udali się na miejsce celebry.



Bernard PAKULNICKI

Przybycie obrazu do Horodziei

Po odśpiewaniu pieśni do Matki Boskiej obraz przeniesiono przez cały kościół, a potem ustanowiono na tronie w ołtarzu w otoczeniu kwiatów. Wierni również z kwiatami w rękach szli do Maryi. Matka Boska Budsławska była tak blisko, że niektórzy wyciągali ręce, żeby Jej dotknąć. Uroczystość peregrynacji zgromadziła w kościele wiernych z Horodziei i okolicznych wsi. Z okazji przybycia obrazu odbyła się uroczysta Msza św., a po niej czuwanie przy wizerunku Matki Boskiej Budsławskiej. Ludzie składali przed obrazem swoje intencje, wypisane na papierze. W ciągu doby czuwania przed ołtarzem Nawiedzenia NMP była możliwość spowiedzi.

Przed wizytą w Horodziei obraz pielgrzymował długim szlakiem po parafiach różnych diecezji Białorusi. Mieliśmy wrażenie, że modlimy się wspólnie z wiernymi tych wszystkich parafii, które przedtem obraz odwiedził. Parafia w Horodziei przeżywała czas łaski.

Następnego dnia, w Święto NMP Matki Kościoła, odbyło się pożegnanie z obrazem, który powędrował do parafii św. Jana Chrzciciela w Snowie.

Uroczystości poświęcone 400-leciu pobytu obrazu Matki Boskiej w Budsławiu odbędą się 5-6 lipca. Przyświecać im będzie hasło: «Maryja – Matka naszej wiary». Do tego czasu będzie trwała podróż kopii cudownego obrazu Matki Boskiej Budsławskiej ■

Gdzie jesteś, Adamie?

Michał
Wołosewicz
(1925-2004)



Mieszkał w Bieniakoniach (rejon werenowski), gdzie przy kościele parafialnym znajduje się grób Maryli Wereszczakówny, którym się opiekował. Temat miłości Adama Mickiewicza i Maryli przechodzi przez całą twórczość poetycką pana Michała. Wydał kilka tomików poezji.

Do Maryli

Miałaś ty lekkość motyla,
gdy byłaś dzieckiem, dziewczyną.
Zwano cię najpierw Marylą,
a później – jaśnie hrabiną.

Minęło, odeszło w dal wszystko:
wdzięk, młodość, bogactwo,
sława –
zostało dumne nazwisko,
grób, szary kamień i trawa.

I gdyby nie ta zaleta
z chwil twej miłości, przyjaźni,
gdy imię twoje poeta
wymówił głośno – wyraźnie.

I stąd choć wieki płyną
przy jego blasku i chwale
jaśniejesz, nie «jaśnie hrabiną»,
imieniem, co brzmi zdrobniale.

Legenda

Wśród kwiatów powodzi
jak żagiel
biała suknia Maryli
wypływa.
Cicho srebrzy się Solcza
w księżyca poświacie
Gdzie jesteś, Adamie?
Czeka cię Maryla.

I słowik pieśń urwał –
mgła gęsta się ściele
Zobacz – już odchodzi
Legenda i Ona
Gdzie jesteś, Adamie?
Już znika Maryla,
a Ty nie przychodzisz...

Nie mogę się przyzwyczaić

Już kilkakrotnie o tym mówiłem,
że w życiu
do wielu rzeczy się
przyzwyczaiłem:
do wczesnego wstawania,
do twardego posłania,
do ciężkiej pracy
i próżnowania,
do tłustych kotletów,
do odchudzającej diety,
do kwaśnej kapusty
i do rozmowy pustej,
ba, nawet do miłości
nieproszonych gości...
... ale nie mogę się przyzwyczaić
do własnej starości.

Sobótka

Po cóż jechać daleko
Kiedy przy starym
kamiennym młynie
Spędzić noc sobótkową wolę
Nad swoją rzeką
W nurt Solczy rzucić
z rozmachem
Naręcze polnych kwiatów
Usiąść pod gwiezdnym dachem
I patrzeć
Choćby ze strachem
Na granicę «dwóch powiatów»
Gdzie przeszłość
Mówią
W tę noc powraca
Pannę może zobaczę
W biel ubraną
Co czeka tej nocy
Na młodziana z daleka
Który zwie się Adamem
On weźmie ją za rękę
Zniknął
Wrócą nad ranem
O miłości słowiki
Zanucą piosenkę
Gwiazdami w niebie pisaną

Dłonie w Solczy zanurzę
Ochłodzę skronie
Piękne jesteście
W tę noc sobótkową
Bieniakonie.

Najpiękniejsza

Jeśli wierzyć chcecie
Starzy no i młodzi
Że najpiękniejsza w świecie
Jest wieś gdziem się urodził

Nie jest to daleko
Wyjaśnić pozwolę
Nad tą Solczą – rzeką
Tylko że tam w dole

Gdzie trawy niekoszone
Do pasa sięgają
Gdzie kaliny grona
Do wody wpadają

Gdzie las się odbija
W czystej wody lustrze
Gdzie łoś wodę pije
W tej Rudnickiej Puszczy

Gdzie leśne powietrze
Latem rzeźwi chłodem
Gdzie przy cichym wietrze
Czuć dokoła miodem

Gdzie łasiczka zwinna
Łowi polne myszki
Tam ma wieś rodzinna
Tam Stare Rakliszki ■



Romuald Mieczkowski z dziećmi. Fot. z jego albumu rodzinnego

Mnie w tym domu nie ma

Romuald MIECZKOWSKI

W okresie przesilenia, gdy upadało imperium sowieckie, z Litwinami miałem dobre kontakty. Natomiast mój szef w Radiu Litewskim za Polakami nie przepadał. Kiedy nabluzgał do syta, czuł się znacznie lepiej. Lubił mawiać: «Jakiż tam Polak z tego Mickiewicza czy Chopina?

Potem było wspólne oczekiwanie na niepodległość. W imię Za naszą i Waszą wolność byłem jednym z inicjatorów powołania czasopisma o charakterze niepodległościowym. Jego nazwę sam wymyśliłem – «Znad Wilii». Ale po z niepodległością i zaszłości odmroziły się, w polskich mediach publicznych pracować było trudno, narzucono im gorsety nowej cenzury. Pozostała zasada z czasów sowieckich: Polacy nie mogą sprawować stanowisk kierowniczych, sami decydować.

Historia nie pozwoliła Wileńszczyźnie pomnażać rodzinne dobra. Rzadko w jakim, nawet zamożniejszym domu, spotkasz portret przodka. Pamięć o przodkach wyręczają w sposób niekompletny czasem pożółkłe fotografie w kredensie, ze starych rzeczy – pamiątek niewiele. Myślę i ja: co mi pozostało po Mieczkowskich, Piotrowskich – nie wnikając w głębsze odgałęzienia rodzinne. Też niewiele – resztki zastawy sprzed wojny – parę talerzy, kilka sztućców srebrnych, trochę szkła, zegar, jakieś drobiazgi.

Dotykałem każdego dnia lat minionych dotykiem bezpośrednim. Robiły to potem moje dzieci, nie zdając sobie sprawy z tego. Dzięki klamkom, które w czasie zagłady domu udało się wymontować.

Rolę flankowej klamki, strzegącej drzwi od ulicy, pełnił lekko zaokrąglony kowalski wyrób z żelaza, surowy w formie, wykwintny w swej lakoniczności.

Następne drzwi, mniej masywne, bardziej dekoracyjne, przypominały drzwi z dzieciństwa od frontonu – była tu najpiękniejsza, mosiężna klamka, bogata w linie i ornamenty. Kolejne drzwi miały klamki podobne, jakie były najbardziej popularne w tych stronach – mosiężne, o prostych formach, bez jakichkolwiek upiększeń, zachwycające swą wyniosłą prostotą. Siedem obustronnych klamek podobnych do siebie, ale każdy komplet inny, ze względu na ręczną robotę. Jedną z klamek, którą uznać by można za «księżniczkę» wśród pozostałych, a pochodzącą z drzwi, prowadzących do salonu, nie udało się zastosować – potrzebowałaby ona masywnych, większych drzwi i bardzo mocnych sprężyn.

Tak oto, inna epoka została wpleciona do dzisiejszej codzienności. Klamki zachowują właściwą sobie dyskrecję, w słońcu potrafią ukazać swój urok w całej pełni, jaki zapamiętałem jako dziecko, usiłując złapać złote promienie, które tańczyły wokół nich.

Tylko mnie w tym domu nie ma.

A Wilno, Fabianiszki i inne, pobliskie miejscowości wyłaniają się wszędzie, gdziekolwiek bym nie był, czasem nieoczekiwanie. W 2007 roku szlaki wędrowca zaprowadziły mnie do Odessy. Poznany przewodnik, Polak z okolic Lwowa, który znalazł tu swoją przystań życiową, przywiódł nas do kościoła Apostoła Piotra. Ocierał łzy, kiedy usiłował coś powiedzieć. Można było tylko zrozumieć to, że kościół jest bardzo piękny, a za czasów sowieckich było źle. Potem mówił o kapłanie, który spędził tu niemal pół wieku. Brakowało mu słów, aby wyrazić jego bohaterstwo, wsparte mądrością, która mu pozwoliła przetrwać, co rusz spoconą dłonią ocierał łzy, cieknące po policzkach i powtarzał:

– Święty, święty!

– Kto? – zapytałem.

– No, nasz świętej pamięci ksiądz proboszcz Tadeusz.

– Ksiądz Tadeusz Hoppe? – zapytałem.

– A skąd pan zna jego nazwisko?

– Ksiądz Tadeusz ochrzcił mnie w Kalwarii Wileńskiej.



Irena Waluś

R. Mieczkowski podczas spotkań poetyckich „Maj nad Wilią". 2013 r.

Ksiądz Hoppe dostał trudne zadanie. Po koniec lat pięćdziesiątych przyjechał do Odessy, gdzie Sowieci zezwolili na działanie jednego tam kościoła katolickiego, ze względu na port. Taki kościół działał w Leningradzie, był też kościół w Moskwie, choć bardzo ogołocone, to działały świątynie katolickie na Litwie, mniej na Ukrainie i Białorusi.

Ksiądz Hoppe niósł posługę kapłańską, nawracał, pocieszał. Kiedy przyszła pierestrojka, na stare lata działał ze zwiększoną energią, zjednoczył nielicznych tu i przypadkowych – jak on – Polaków, często zsowieciałych, wywalczył dla nich drugi kościół.

W jego suterenie, gdzie mieściło się mieszkanie księdza Hoppe, urządzono maleńkie muzeum. Na wieszaku – skromny i wyświechtany garnitur kapłana, dalej – szaty liturgiczne. Zdjęcia na ścianach, radio. Czego tu mógł słuchać? Otwarta książka, a w niej kościelne wpisy. Po rosyjsku, choć sporadycznie spotyka się polskie, parę po francusku.

Patrzyłem na to i miałem wrażenie, że ksiądz Hoppe głaszcze mnie po głowie, częstuje cukierkami. Bywał w naszym domu w Fabianiszkach, ojciec go powoził saniami z kolędą.

Zachowało się zdjęcie: chrzestny ojciec trzyma mnie na rękach, obok ksiądz Hoppe, który mnie ochrzci. Przyznam, że w latach mojego dzieciństwa był dla mnie trochę «podejrzany» jak na księdza – zbyt wesoły, cały czas sypiący żartami. Raz ujrzałem go w kombinezonie pod samochodem, chyba to była pobieda, gwizdał radośnie przy naprawie jakiejś usterki. Czy «prawdziwy» ksiądz mógłby sobie na coś takiego pozwolić? ■

Znakomite dzieło historyka filozofii

Jak zwykle przeczytałem cały «Magazyn Polski» ze wzruszeniem i nadzieją, że uda się Redakcji przetrwać kolejny zakręt losów.

Donoszę przy okazji, że w ub. roku ukazało się na Białorusi [Minsk, «Miedysont», 2012] znakomite dzieło jednego z naszych najwybitniejszych historyków filozofii i współczesnych myślicieli, profesora Andrzeja Walickiego «Naród, nacjonalizm, patriotyzm» («Nacyja, nacyjanalizm, patryjatyzm»), co jest ewenementem. Byłoby nad wyraz ciekawe, jak zostało przyjęte przez białoruskie media i opinię publiczną. I byłbym szczerze wdzięczny, gdybym mógł otrzymać w tej sprawie jakiś znak. Bo gdy patrzę na okładkę książki, a na niej widzę mój kościół Św. Krzyża w Warszawie, gdzie równo 60 lat temu brałem ślub (i trwam w tym związku do dziś), to wydaje mi się, że pewne świadectwa historii za szybko przemykają w naszej pamięci...

Eugeniusz KABATC
Warszawa

Szanowna Pani Redaktor,

Z zainteresowaniem zapoznałem się z nr 4 (88) «Magazynu Polskiego», a w szczególności z artykułem Pani Laury Michajlik nt. kapelanów wojskowych na Grodzieńszczyźnie i II RP.

Czy mógłbym uzyskać dane kontaktowe p. Laury Michjalik, której chciałbym zadać kilka pytań w związku z jej artykułem?

Z zamiłowania zajmuję się historią wojskowości. Jestem prezesem Górnośląskiego Oddziału Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni i Barwy.

Z szacunkiem pozostaję

mgr inż. Zbigniew SEDLAK
Katowice

Pani Ireno,

Ostatnio w «Magazynie» przeczytałem wzruszający i świetnie napisany tekst Polki z Krasnojarska. Miło mi, że mój artykuł o tym, czym dla Polaków z Kresów były spotkania z Janem Pawłem II, ukazał się w «Magazynie».

Artykuł p. Laury Michajlik o kapelanach wojskowych, nasunął mi myśl o przesłaniu Pani w przyszłości mojego tekstu na temat ukrytej pracy duszpasterskiej księży polskich w więzieniach, łagrach i na zesłaniu oraz w Armii Polskiej gen. Andersa na terenie ZSRR w latach 1940-1942.

Znany i wybitny profesor KUL , Piotr Jaroszyński, którego rodzice pochodzą z Kresów, zainteresowany jest tematyką historyczną poruszaną na łamach «Magazynu».

Szczęść Boże!

Ks. Roman DZWONKOWSKI
Lublin

Warto poznawać ziemię ojczystą

Każda podróż po okolicach mojej Horodziei daje możliwość zobaczyć na własne oczy zabytki polskiej historii i kultury, w jakim stanie są one obecnie.

Wciąż przekonuje się o tym, że dookoła tak dużo jest ciekawego do poznania – każda podróż to odkrycie czegoś nowego i nieznanego. Dopiero po latach uświadomiłem sobie, jak liczna jest polska spuścizna kulturowa i historyczna na naszej ziemi i jaką wartość ma dla Polaków.

W skutek tego powstaje pytanie, które czasami spędza mi sen z powiek: jaki będzie jej dalszy los, jak długo przetrwają ślady naszej obecności na ziemi Białorusi?

Bernard PAKULNICKI
Horodzieja, obwód miński

Jubileusz ZPB

W tym roku mija 25 lat od momentu powstania Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mickiewicza, które dwa lata później przekształciło się w Związek Polaków na Białorusi. Zapraszamy do pisania wspomnień z tamtych czasów, jak również podzielenia się refleksjami na temat odrodzenia polskości.

Redakcja

Szanowni Czytelnicy

W tym roku został zmniejszony nakład «Magazynu Polskiego» (mamy nadzieję, że czasowo). W związku z tym zwracamy się do Państwa z uprzejmą prośbą, by po przeczytaniu pisma przekazać je innym osobom (wiemy, że wiele osób to czyni). Można też pisma zwracać do redakcji, żeby trafiały do kolejnych Czytelników. Archiwum naszego pisma znajduje się na portalu www.kresy24.pl

Redakcja

ГРОДНА GRODNO Швейцарская до...
Dolina Szwajcarska

Grodno. Dolina Szwajcarska niedaleko domu Elizy Orzeszkowej. Pocz. XX w.

Irena Waliuś

Tak dolina wygląda obecnie

